

CZŁOWIEK

MAŁPA /

BÓG

CZŁOWIEK

Honorata Martin

Człowiek Małpa / Bóg człowiek

Promotorka dr. Hab. Bogna Burska

Opis rozprawy doktorskiej z podtytułem

Sztuka/Społeczeństwo/Empatia

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Gdańsk 2019

Spis treści:

Prolog.....	4
Wstęp <i>Empatia</i>	5
CZĘŚĆ PIERWSZA, Społeczeństwo.....	8
Strach urojony a rzeczywistość.....	9
Kilka słów o lataniu.....	16
Obcy.....	20
Integracja na podstawie Riace.....	23
CZĘŚĆ DRUGA, Sztuka.....	26
Metody pracy.....	27
Krok pierwszy – Malarstwo.....	28
Polacy na uchodźctwie- dygresja.....	29
Dokument w sztuce.....	43
Performance.....	48
Obiad na Biskupiej.....	58
Jeszcze Polska, trochę krytycznie.....	69
Bibliografia.....	61

Prolog

PO PROSTU ZACZNIJ

Po prostu to zacznij.

Zacznij Honorata swoją beznadziejną walkę,

Nie bój się swojej klęski.

Już i tak wiesz, że nie dasz rady

Opowiedzieć ani pokazać.

Te rzeczy obrzydliwie natrętnie próbują wywalczyć jakąś formę dla siebie.

To nie ma większego znaczenia. Nie wiele rzeczy ma znaczenie.

A te co mają

już masz.

Teraz tylko starasz się je stracić.

Trochę czasu

spokoju

komfortu

na rzecz czegoś w co wydaje ci się że wierzysz.

Przynajmniej chcesz w coś wierzyć.

Skoro nie w Boga

nie w ojczyznę

to chociaż w mamę tatę i syna

nie ważne czyjego tatę

czyją mamę

i syna

I w sztukę choć trochę jeszcze wierz.

Wtedy jest jakaś szansa.

WSTĘP

empatia

„Rozluźnienie. Aby naprawdę być blisko siebie i wchodzić w prawdziwy kontakt z innymi ludźmi, nasze ciało musi być w pewnej mierze rozluźnione. Rozluźnienie fizyczne jest bardzo ważnym elementem niemal wszystkich ćwiczeń prezentowanych w tej książce. Właściwie pojawia się ona spontanicznie, ponieważ odpowiada naszemu naturalnemu stanowi. Każdy kto choć raz trzymał na rękach niemowlę, zna to głębokie i ufne rozluźnienie w jego ciele. Nasze dorosłe bardziej czujne i napięte ciało nieustannie próbuje odzyskać równowagę, jaką mają niemowlęta i wciąż na nowo ją traci(...)

Drugą rzeczą jest zabawa i związana z nią kreatywność. Wszystkie dzieci chętnie się bawią i gdyby odebrać im tę formę wyrażania siebie, podkopałoby to ich rozwój. Dziecięca zabawa to naturalny wyraz przyrodzonej, spontanicznej kreatywności. Jednak także dorośli czują potrzebę wyrażania siebie w sposób kreatywny. Wiemy z wyznań twórców i artystów, że w trakcie takiego procesu konfrontują się w swoim wnętrzu z oceniającymi i wartościującymi głosami, które nagromadziły się w ciele i duszy w toku wielu lat dorastania. Właśnie te głosy są hamulcem, który nie pozwala oddawać się wolnemu potokowi pomysłów. A przecież to jedyne źródło, z którego bierze się działalność artystyczna, wynalazki, wszelkie badania naukowe i nowości.,,

Cytaty spisałam z bardzo krótkiej książki pt: „Empatia” jest to najkrótsza i najprostsza jednocześnie książka, która wywarła na mnie tak duże wrażenie. Jasper Juul legenda europejskiej psychologii dziecięcej Napisał książkę wspólnie z pięcioma innymi autorami prezentującymi różne dziedziny padań.

Helle Jansen- r ównież psycholożką i terapeutką. Jest Bertelsen - dr filozofii i

historii idei. Michael Stubberup - filolog, historyk sztuki. Peter Hoeg - jeden z najpopularniejszych pisarzy duńskich i Steen Hildebrandt profesor teorii organizacji i przywództwa uniwersytetu w Arhus.

Ta grupa ludzi zebrała się, by stworzyć program składający się z ćwiczeń rozwijających empatię dla dzieci i młodzieży, ale kierowany do dorosłych jako ich opiekunów. Wychodząc z założenia, że globalne kryzysy współczesnego świata w genezie mają nieumiejętność bycia razem i brak wzajemnego zrozumienia, za lekarstwo uznają pracę nad polepszeniem kontaktów i relacji między ludźmi. Autorzy przekonują, że myślenie empatyczne można wyćwiczyć. Przypominają, że żadna inna kultura nie żywiła przez ostatnie pięćset lat takiej wiary do ludzkich możliwości zmiany warunków życia poprzez uporczywy trening, jak zachodnia cywilizacja. Dzieci już w przedszkolu rozpoczynają edukację logicznego myślenia. Zdobywają ogrom wiedzy i doświadczeń. Niestety nikt nie uczy ich jak można zrozumieć drugiego człowieka i siebie samego. Rozróżnienia uczuć empatycznych od poczucia własnych granic i potrzeby zaspakajania własnych potrzeb. Wg autorów „Proces uwalniania wiedzy i umiejętności od wiary religijnej i dogmatów politycznych – który zainicjowało oświecenie - przebiega wolniej, niż myśleliśmy (...) cywilizacja zachodnia nie zdołała dotrzeć do zasadniczych podstaw ludzkiego współżycia - do empatii i sztuki bycia razem, do przynależenia i poczucia współzależności.”

Podjmując problem migracyjny jako tło swoich rozważań, wskazuje na napięcia jakie istnieją między ludźmi, przejawiające się w dużej mierze na niechęci i wrogości do obcego. W świecie opartym na granicach, w którym ludzie kierują się umowami i powszechnie przyjętymi mitami (jak chociażby państwo, naród, religia) a jedyną wspólną globalną wiarą jest ta w pieniądze, łatwo o wskazanie innego i przypisanie mu roli zagrożenia.

Stoję na stanowisku, że empatia jest najważniejszą współczesną potrzebę

świata. Odnajduję jej możliwe przejawy i doświadczenia na polu sztuki. Próbuję kilku odmiennych metod badania, doświadczania i wyrażenia pojęcia inności i empatii. Malarstwo jako medium doskonale odślaniające myśli, poszukiwania i próby zrozumienia swoich poglądów i emocji. Sztuka społeczna jako odbudowywanie relacji międzyludzkich w nawiązaniu do której udowadniam, że eksperyment społeczny i pełna otwartość założeń pozwala na najlepsze zrozumienie siebie i drugiego człowieka.

Istotność sztuki odnajduję w spektrum myślenia jakim może się posługiwać, docierając do rozumienia jak i odczuwania. Używając odmiennych narzędzi umysłu sztuka wykracza poza logiczne i intelektualne myślenie, przejawiające się często w analizie krytycznej, docierając również do duchowych potrzeb człowieka, jako jednostki społecznej. Daje możliwość ćwiczenia empatii zarówno na polu rozwoju samoświadomości, dzięki sposobom indywidualnej ekspresji twórczej, jak również budowaniu sytuacji doświadczeń między osobowych. Sztuka jest więc potrzebnym narzędziem w studium nad otwartością w kontekście bieżących dylematów migracyjnych i trudnej sytuacji w jakiej znajdują się uchodźcy, czyli osoby na najniższym szczeblu hierarchii upaństwowionego świata.

CZĘŚĆ

PIERWSZA

—

SPOŁECZEŃSTWO

STRACH, UROJENIA A RZECZYWISTOŚĆ.

Co do wiary w ludzi mam wrażenie, że zachowania etycznie dla mnie naturalne zyskują często miano wyjątkowych. Stoją na drugiej szali naprzeciw tych w sposób oczywisty niemoralnych. Czy w takim razie pośrodku znajdzie się obojętność? Czy w sytuacjach krytycznych, kiedy od jednego zależy życie bądź zdrowie drugiego, możliwa jest postawa neutralna? Ludzka życzliwość, pomoc słabszym bywają akcentowane i wynoszone na piedestał jako zachowania wyraźnie ponadprzeciętne. Sądząc po ilości odstón na portalach społecznościowych i komentarzach, podzielenie się jedzeniem z głodnym, przykrycie kurtką zmarzniętego, zasługuje na akcentowanie i szczególną pochwałę. O ile w mieście typu Nowy Jork, gdzie rasizm ma się równie dobrze co klasizm, kolor skóry czy ewentualne atrybuty religijne przyłapanych „na gorącym uczynku” ofiar i dobrodziejów mają podobne znaczenie jak stygmaty statusu.¹

Strach przed obcym był w ostatnich latach podsycany w mediach, głównie dzięki politykom. W chwili obecnej ciężar niechęci i inspirowanie strachu uderza w osoby LGBT. Definiowanie zagrożenia i wskazanie wybawcy jest niestety klasyczną metodą pozyskiwania zastraszonych wyznawców.

Występuje dużo większe prawdopodobieństwo, że narażony na taką

¹ Nie bez powodu przyłapanych wzięłam w cudzysłów bowiem mam wrażenie, że przynajmniej część, żeby nie napisać większość, tego typu mających nas zapewne uwrażliwić wideo z ukrytej kamery jest skrupulatnie wyreżyserowanych. To w hegemonicznej Polsce jeśli już pojawi się ktoś o nie białej skórze bądź, z chustką na głowie czy też po prostu ma na sobie koszulkę z napisem Rosja * możemy być pewni że to to jest tematem nagrania.

manipulację człowieka, zna osobę nie hetero-normatywną*, bądź miał jakąkolwiek możliwość skonfrontowania się z jej/jego osobistą argumentacją, a mimo to funkcjonujemy w szerokim obszarze lukrowanych kłamstw, niedopowiedzeń i galopującej sofistyki. Natomiast wiedzę o osobach z obszaru religii muzułmańskiej w Polsce ludzie czerpią już tylko z opowieści, mitów i legend. Muzułmanie w Polsce stanowią około pół promila społeczeństwa, czyli większość Polaków nigdy nie miała okazji spotkać wyznawcy Islamu. Choć śledząc narodową publicystykę, można ulec zupełnie odwrotnemu wrażeniu. Ciekawe badania dotyczące postrzegania rzeczywistości a stanu faktycznego przeprowadził instytut badawczy Ipsos MORI wg ankietowanych muzułmanów w Polsce jest ok 5% w porównaniu do realnego ok.0,1%.² Jest to olbrzymie przeszacowanie. Można się domyślać, że wynika ono w dużej mierze z obaw przed nieznanym, za to nagłościonym i przejawskrawionym, tematem ukazywanym często w świetle „problemu”. Strach ma tendencje to wyolbrzymiania.

Emilia Kledzik w swojej książce wymienia trzy kategorie odmiennych jakościowo zjawisk islamofobii: „Są to strach przed Islamem i muzułmanami, antymuzułmańska ksenofobia oraz antymuzułmański rasizm” pierwsza kategoria odnosi się do doświadczenia strachu przed tym co nieznanne i najczęściej wiąże się z brakiem wiedzy na temat Muzułmanów i Islamu. Druga „rozwija się w powiązaniu ze świadomie konstruowanymi narracjami o muzułmańskiej obcości, mającymi na celu potwierdzenie i zaakcentowanie odrębności własnej (europejskiej lub narodowej) tożsamości i dominującej pozycji”. Jako najskrajniejszą kategorię Kledzik opisuje antymuzułmański rasizm opisując jego odmianę nie odwołującą się zazwyczaj do biologicznie rozumianej rasy -rasizm kulturowy w którym kultura bądź tożsamość kulturowa istnieje jako ekwiwalent rasy. W tym wypadku kultura muzułmańska „staje się czynnikiem, który rzekomo odpowiada za całość zachowań, dążeń, cech

2 <https://www.ipsos.com/pl-pl/percepcja-rzeczywistosc-wyniki-miedzynarodowego-badania>

grupowych i indywidualnych, stylów życia i myślenia, a także np. strategii politycznych czy ekonomicznych przyjmowanych przez jednostki i społeczności muzułmańskie. W tym rozumieniu pomija się skomplikowane uwarunkowania ludzkich działań związane z kwestiami psychologicznymi, politycznymi, ekonomicznymi, historycznymi(...) W efekcie muzułmanie postrzegani są jako odrębna kategoria ludzi, których od wszystkich nie muzułmanów oddziela nieusuwalna i fundamentalnie znacząca różnica”³

Myślę, że jest to zasada, którą można posłużyć się również w innych wariantach kategoryzujących ludzi. W uproszczeniu nazwałabym to różnicowaniem i jednoczeniem na zasadzie obcy-swój. Ramy się zmieniają: rasa, narodowość, religia czy kultura, ale też klasa społeczna, czy wykształcenie. Naglącym obowiązkiem społecznym jest, według mnie, edukacja otwartości. Nauka empatii, ale też zrozumienia siebie.

Człowiek, który posiada większą samoświadomość, rozpoznaje swoje obawy i prawdziwe potrzeby, prawdopodobnie zobaczy drugą osobę pełniej. Będzie miał większy dostęp do jej prawdziwego „ja”, które zawiera w sobie cechy zarówno wrodzone jak i nabyte. Dostrzegając osobowość i indywidualny charakter, łatwiej dotrzeć do tego co łączy.

Podczas pobytu mojego z rodziną we Włoszech dwa lata temu, całe dni przebywaliśmy z młodym chłopakiem z Gwinei, prowadząc niekończące się dysputy na temat wychowania i kultury.

Wiele z naszych zwyczajów było dla nas wzajemnie obcych. Wraz z moim tatą tłumaczyliśmy Mahmedowi jak wyglądają nasze „europejskie normy”. On tymczasem wyjaśniał, do jakich zachowań przywykł u siebie w kraju.

3 Emilia Kledzik , *Edukacja - migracja. Edukacja międzykulturowa w kontekście kryzysu migracyjnego z perspektywy krajów V4* , Wydawca Media Rodzina, ISBN 978-83-8008-292-2

Sama uległam z początku słałości stereotypowania, skupiając się głównie na religii jako matce obyczajów. Tymczasem religia, miesza się z kulturą i polityką, są to zaledwie składniki kodów wytwarzanych w społecznościach przez setki lat. Nie da się zrównać wyznawcy islamu czy chrześcijaństwa w Afryce, Europie czy na bliskim wschodzie.

Kolejną sprawą jest zmiana świata w dobie internetu. Z ciekawością obserwowałam jak formowały się nasze zależności w tak małej grupie. Kody kulturowe i edukacja wizualna stawiały mnie z tatą w jednej linii naprzeciw upodobaniom i fascynacjom Mahmeda. Całe szczęście, nasza mikrogrupa była zróżnicowana pokoleniowo. Mój młodszy brat, czy siostra odstawiali nam nieczytelne dla nas odniesienia do obrazów i zachowań ogólnoświatowej kultury młodzieżowej. Po prostu byliśmy za starzy, a nie za bardzo zachodni.

Harari w swojej książce pisze o radykalnym wyzwaniu jakim jest islamski fundamentalizm - „*Cywilizacja*, której to wyzwanie rzuca, jest to raczej cywilizacja globalna a nie jakieś wyłącznie zachodnie zjawisko. Nie bez powodu Państwu Islamskiemu udało się zjednoczyć przeciwko sobie Iran i Stany Zjednoczone. A nawet islamscy fundamentalisci mimo wszystkich swych średniowiecznych urojeń, są dużo silniej zakorzenieni we współczesnej globalnej kulturze, niż w Arabii z VII wieku. Ich oferta zaspakaja raczej obawy i nadzieje wyobcowanej współczesnej młodzieży niż średniowiecznych chłopów i kupców. Pankaj Mishra i Christopher de Bellaigue – specjaliści w tym temacie - w przekonujący sposób dowodzą, że na radykalnych islamistów w równym stopniu wpłynęli Marks i Foucault, co Mahomet, oraz że nawiązują tyleż do dziedzictwa kalifów z dynastii Umajjadów i Abbasydów, ile do spuścizny dziewiętnastowiecznych europejskich anarchistów. Dlatego trafniej jest widzieć nawet w Państwie Islamskim zbłąkany boczny pęd globalnej kultury, którą wszyscy dzielimy, niż jakiegoś tajemniczego obcego drzewa”⁴

⁴ Cytat z książki „21 lekcji na XXI wiek”, Autor: Yuval Noah Harari, w przełożeniu Michała

Wraz z bliskim gronem rodziny i przyjaciół podjęliśmy inicjatywę „arbuż”, próbujemy stworzyć mobilne studio nagrań dla emigrantów i uchodźców. Pragnąc być niezależnymi od niebezpiecznie zmieniającej się sytuacji politycznej Włoch, a także od wszelkich innych układów i wpływów, planujemy zaaranżować w dużym samochodzie studio do nagrań audio, a także zagospodarowywać przestrzeń pod możliwości warsztatowe i wideo edukacyjne. Tak, żebyśmy mogli nagrywać i muzykę i video.

Oskar Martin tak zaczyna opis projektu: „Jesteśmy rodziną i przyjaciółmi. Grupą artystów różnej maści. Dwa lata temu pojechaliśmy do Kalabrii żeby spróbować zrobić coś dla uchodźców i imigrantów.

Gdy jeden z młodych Afrykanów dowiedział się, że mamy cokolwiek wspólnego z filmowaniem, następnego dnia przyprowadził ze sobą gromadę kolegów ubranych w najlepsze ciuchy, świeżo ostrzyżonych i ogolonych, przyniósł storyboard na kilku kartkach, pożyczonego boomboxa i zarządził, że robimy klipa do kawałka, który nagrał na telefonie, używając darmowego bitu.

W dwie godziny nakręciliśmy klip kamerą ze spożywczaka, montowaliśmy kilka dni na kompie, który mało od tego nie umarł, a po pierwszym dniu w sieci klip miał ponad dwieście odtworzeń.”

Pojawiły się zastrzeżenia co do języka którego użyliśmy. Sugestie byśmy nie stosowali sformułowania „uchodźcy”, żeby nie stygmatyzować ludzi, którzy mają swoje imiona, zamiłowania czy zawody.

To niewątpliwie prawda. Jednak w tym wypadku pragniemy zaznaczyć, że mówimy o przedsięwzięciu kierowanym do osób, które znalazły się w tej a nie innej sytuacji. Właśnie dlatego, są skazani na oczekiwanie, marazm i często zwątpienia, a to

Romanka, Wydawnictwo Literackie, ISBN 978-83-08-06712-3. W przytoczonym cytacie autor powołuje się na poniższy przypis:
P. Mishra, *From the ruins of Empire. The Revolt Against the West and Remaking of Asia*, London 2013;
idem, *Age of Anger*, op.cit.; Ch. De Bellaigue, *The Muslim Enlightenment. The Modern Struggle Between Faith and Reason*, London 2017

wszystko po koszmarze który przeżyli, pragniemy ich wesprzeć.

Pojawia się wiele pytań - jak nieświadomie nie pogłębiać stygmatyzacji na polu językowym. Krzywdzące jest mechaniczne powtarzanie wybiórczych cech.

Akcentowanie czy wynoszenie ich ponad normalność wskazuje na odmienność osoby i może łatwo stać się powodem do wyeliminowania jej z grupy.

Zachowałabym jednak ostrożność, by nie popaść w drugą skrajność. Uciekanie od pewnych sformowań, nie nazywanie atrybutów, czy przynależności po imieniu.

Strach przed wypowiedzeniem określić powoduje, że prawda staje się powodem do wstydu. Zostaje naznaczona innością i lękiem. To intencje nadają znaczenie słowu. Dla wyjaśnienia swojej myśli posłużę się przykładem. W pewnych

sytuacjach określenie mnie Polką, będzie konieczne. Gdybym startowała w Olimpiadzie, pojechałabym tam jako reprezentantka kraju, którego obywatelstwo

posiadam, w moim wypadku Polski. Jest to fakt, całkowicie neutralny.

Akcentowanie tego w niektórych sytuacjach może być już przejawem segregacji i często skrywanej ksenofobii. Choćby wtedy, kiedy zagadał mnie chłopak, mniej

więcej w moim wieku, pod wejściem do klubu w Londynie. Jak dowiedział się, że jestem z Polski, każde kolejne pytanie odnosiło się do tego. Sugerując, że

przyjechałam tam w poszukiwaniu pracy i mało zarabiam na niskim stanowisku.

Znajomym kilka razy powtórzył „she is Polish” co miało służyć już jako wyjaśnienie kwestii niewypowiedzianych.

Tym samym byłaby sytuacja, w której fakt, że jestem z Polski byłby

pomijany. Wskazywałoby to, że sama przynależność do kraju, pochodzenie, może być źle odebrane, może być powodem do wstydu. Wyobrażając sobie

przykładowo rozmowę o pracę. Nie powinno mieć żadnego znaczenia z

jakiego kraju przyjechałam. Liczyć mogą się natomiast moje kompetencje, charakter, doświadczenie, zamiłowania, sposób bycia i masa innych cech.

Jana Shostak zaproponowała określenie nowak w zastępstwie do słowa uchodźca. Jest to ciekawy pomysł na przybliżenie nam osób przybyłych, próba zbudowania jakiejś więzi. Jednak można by się zastanowić, czy uchodźca jest słowem jakkolwiek pejoratywnie naznaczonym, że musimy od niego uciekać. Pomijając to, że określenie nowak wyraża polskość, a nie możemy zakładać, że każdy emigrant, który znajduje się w Rzeczypospolitej ma potrzebę zmiany swojej tożsamości narodowej. Sam fakt szukania alternatywy jest przyczyną myśli, że jest coś wstydliviego w byciu uchodźcą. Jak mówi Jana, Ona i część jej znajomych czują, że słowo uchodźca ich stygmatyzuje. Stało się tak zapewne, dzięki negatywnym intencjom i obraźliwym wyrażaniu się o uchodźcach przez część społeczeństwa. Niestety zmiana słowa, tego raczej nie zmieni, i jeśli nie zreformuje się postrzeganie imigrantów, każde kolejne słowo wkrótce będzie stygmatyzujące. Natomiast, jeśli ludzie będą widzieć w sobie wzajemnie całość stanowiącą o osobowości i indywidualności każdego człowieka, narodowość, religia, status polityczny będą tylko jedynymi z cech obok zamiłowań, umiejętności, wykształcenia, statusu rodzinnego, dietności, miejsca zamieszkania i wielu innych.

KILKA SŁÓW O LATANIU

Zdaje się, że świat idzie coraz bardziej w stronę mobilności. Marzenia o lataniu, zilustrowane choćby w projektach Leonardo da Vinci, stały się rzeczywistością. Można polecieć, na przykład do Londynu, za zaledwie 29 zł. A w Londynie cały świat... Zresztą, żeby poznać



kultury świata, języki, sztukę, kuchnię (choć nie smak) nie trzeba nic wydawać. Wystarczy podłączyć się pod darmowe wi-fi i mamy każdy zakamarek globu pod ręką. Możemy przechadzać się po miastach i muzeach, oglądać zdjęcia, filmy, słuchać muzyki, rozmawiać na forach i portalach społecznościowych z osobami z całego świata. Nie musimy nawet znać języka. Gdy to nie wystarczy, można kupić bilet albo udać się do biura turystycznego. W zależności od upodobań oferty są przeróżne. Nurkowanie, latanie. Oceany, lodowce, pustynie...Szukając w internecie grafik z Afryki, natrafiłam na stronę zawierającą porady dla tych, którzy planują wybrać się na safari, żeby polować. Rzecz jasna... obiektywem, że posłużę się zapożyczonym ze strony żartem. Można tam przeczytać, co należy ze sobą zabrać. Oprócz aparatu i innych oczywistych przedmiotów, jest opisanych kilka absurdalnie

drogich gadżetów. Niezwykle silnie działa na mnie kontrast między tego typu artykułami, a fotografiami z podróży, na których najczęściej widać mieszkańców ubogich części krajów. Bo jak wiadomo najlepiej wychodzą na zdjęciach. To samo poczucie dysproporcji odczuwam, kiedy po wizycie u znajomych i obejrzeniu wszystkich magnesów z odległych podróży, na lodówce, łączę się poprzez internet ze znajomymi emigrantami z Afryki przebywającymi we Włoszech. Bieda i problemy od jakich uciekli, jest u nas ciężka do wyobrażenia. Proces w którym tkwią i trudności przed jakimi stają, znajdują się po przeciwległej stronie do powtarzanych frazesów typu „świat jest taki mały”, „świat już nie ma granic”. Owszem nie ma. Dla wybranych.

Bardzo ambiwalentne emocje odczuwam oglądając zdjęcia w formie pamiątki z podróży, na których potomkowie kolonizatorów sfotografowali przedstawicieli byłych kolonii. Tutaj pragnę opowiedzieć historię, mimo że jest osobista, uważam, że reprezentuje pewien trend ujawniający instrumentalne nastawienie do drugiego człowieka i dość powszechny w naszym świecie etnocentryzm. W 2005 roku byłam w Mongolii. Utknęliśmy z chłopakiem przy drodze na stepie, zrobiło się dość ciemno i słyszeć było wycie wilków albo dzikich psów. W Mongolii komunikacja krajowa nie należy do najłatwiejszych. Nie ma dróg, odległości są duże, a warunki ciężkie. A te naście lat temu było zapewne jeszcze trudniej. W pewnym momencie przejechał obok nas samochód, typowy tamtejszy minibus. Machaliśmy, niestety pojechał dalej. Za chwilę jednak wrócił na wstecznym, by nas zabrać. Jak się chwile później okazało, pasażerami była grupa Polaków, którzy wynajęli tego minibusa wraz z kierowcą na kilka dni. Jechała z nimi Angielka – Irin, z którą poznali się na dworcu w Ułan Bator, mieli przebyć tą kilku dniową podróż wspólnie. To dzięki niej Polacy (tutaj moja wypowiedź ma cechy polonofobi) podróżnicy, albo globtroterzy – bo obelgą byłoby dla nich nazwanie ich turystami, postanowili się cofnąć. Byli to jedyni Polacy, których poznaliśmy w ciągu tego miesiąca w Mongolii. Piszę to zdania celowo pragnąc podkreślić, jak łatwo ulec

kategoryzowaniom ludzi. No więc pojechaliśmy razem wspólnie, nie daleko, jakieś 10km, do najbliższego klasztoru. Ekipa miała bardzo mało czasu, w zaledwie kilka dni planowali zwiedzić cały wielki kraj i jak zauważyłam zrobić przy okazji około miliona pamiątkowych zdjęć.

Przejeżdżaliśmy obok jurty. Jedna dziewczyna krzyknęła „stop” do kierowcy.

Wyskoczyła z samochodu i bez żadnych skrupułów zaczęła fotografować starszą kobietę, zajętą czymś przed swoją jurta. Kobieta znieruchomiła w zaskoczeniu.

Poza naszą dwójką i Irin nikt nie wydawał się zażenowany tą sytuacją. I szczerze mówiąc po kilku latach właśnie ten obraz utkwił mi najbardziej w pamięci.

Wystarczy że włączę Facebooka i widzę twarze ciemnoskórych dzieci

przyklejonych do moich europejskich znajomych. Zastanawiam się, na ile zdążyli się poznać. Co o sobie wiedzą. Widzę na pierwszym zdjęciu medytującego mężczyznę z

Indii, a na drugim kobietę w sari. I podejrzewam, że pan dostał dolara za zrobienie sobie z nim zdjęcia, a pani jest raczej interesującym zjawiskiem niż koleżanką.

Niestety często postrzegam tego typu uwiecznione wizerunki jako rodzaj trofea. Są zdobyczą współczesnych kolonizatorów, i więcej mówią o relacjach społecznych niż o kulturze danego kraju. Nie spotkałam się z tym, żeby ktoś jadąc do Niemiec czy Anglii robił sobie zdjęcie z dziećmi na ulicy albo przypadkowym człowiekiem w sklepie. Zazwyczaj dzieje się tak, jeśli odmienności etniczna bądź kulturowa jest zauważalna. Jest w tym pewien fetyszyzm i przechwalstwo, a ludzie potraktowani są raczej przedmiotowo.

Ten sposób postrzegania świata jest wzmacniany przez takie programy jak Azja Express. Audycja z ogromną oglądalnością. Prawie 1,5 miliona Polaków zasiada przed telewizorem żeby podziwiać bogatych białych celebrytów wykonujących, mniej i bardziej planowo, ekstremalne zadania. Chodzi o wyścig, a żeby go wygrać, trzeba szybko poradzić sobie z kolejnymi misjami, a co za tym idzie skorzystać z pomocy mieszkańców danego kraju. Często są to ludzie wyraźnie ubożsi, uczestnicy programu błagają ich o pomoc, podwiezienie czy przenocowanie, bo dla zabawy widzów nie mają pieniędzy. Za to jak dobrze zrealizują zadanie mogą

wygrać nocleg w ekskluzywnym hotelu i w końcu odpocząć od mieszkańców, biedy i brudu. Prowadząca program na swoim instagramie wspomina, że to fantastyczny format, który w lekkiej atmosferze pozwala przybliżyć inne kultury. Nic bardziej mylnego, o kulturach dostajemy powierzchowne, uproszczone i często krzywdzące informacje. Program jest dla mnie pokłosiem programów podróżniczych Cejrowskiego, który z nieskrywaną wyższością i protekcyjnym totem mówi o mieszkańcach odwiedzanych miejsc. Używając najczęściej formy trzecioosobowej, opowiada do kamery po polsku, bez skrępowań pokazując i gestykulując na temat nic nie rozumiejących zakłopotanych ludzi.

Program Azja Ekspres obrazuje uwielbianą ideę swobodnego przemieszczania się. Ideę małego świata, o którym często wypominają ludzie uprzywilejowani. Świat jest mały, ale dla kilku procent globalnego społeczeństwa. Z bogatych demokratycznych krajów. Dla ogromnej większości świata granice są odczuwalne pewnie bardziej niż kiedykolwiek. Ludzie pozbawieni poczucia bezpieczeństwa, stabilności, bądź podstaw koniecznych do normalnego funkcjonowania, ryzykują życie, żeby pokonać te sztuczne twory jakimi są granice i dotrzeć do lepszego bezpiecznego świata.

OBCY

Zygmunt Bauman w swojej książce „Obcy u naszych drzwi” pisze: „Pojawia się coraz więcej sygnałów, że opinia publiczna, w zмовie z żądnymi dobrych wyników mediami, stopniowo zbliża się do punktu *zmęczenia tragedią uchodźczą*. Utopione dzieci, pospiesznie wznoszone mury, płoty z drutu kolczastego, przepelnione obozy i rządy dorzucające wzajemne oskarżenia o traktowanie migrantów jako gorące ziemniaki do ran, jakie niosą za sobą wygnanie, granicząca z cudem ucieczka oraz wyczerpująca i niebezpieczna podróż do bezpiecznej ziemi - wszystkie te aspekty moralnego skandalu tracą na nowości i są coraz rzadziej poruszane w mediach. Niestety – natura szoku polega na tym, że z czasem przemienia się od nudną rutynę normalności, a moralna panika ulega wyczerpaniu, znika z pola widzenia i sumienia, pochłaniana przez zapomnienie”⁵

Wygląda na to, że minął pierwszy szok. Emocjonalne, często wręcz gorączkowe odruchy intropatii, zrozumienia i współczucia przejawiały się w różnych dziedzinach życia. Obecne w sferze politycznej, naukowej i artystycznej. Rozmowy w telewizji śniadaniowej i dyskursy naukowe powoli cichną. Właściwie to realizuję swoją pracę artystyczną w momencie kiedy już dawno powinnam odwrócić się ku zagrożeniom ekologicznym, wobec których musimy stanąć i podjąć jakieś działania. Choć myśląc przyszłościowo, a mówię to z mieszaniną rozpacz i sarkazamu. Zmiany klimatyczne najprawdopodobniej poniosą za sobą ruchy migracyjne i napięcia społeczne na nieznaną jeszcze skalę. A wtedy wejdę ja - cała na biało...

⁵ Zygmunt Bauman „Obcy u naszych drzwi”, Wydawnictwo PWN, ISBN:978-83-01-18756-9

Przepraszam, ale świat jest urządony tak doszczętnie źle, że jeśli zdarzy mi się otworzyć na chwilę oczy to wypuszczam z siebie spazmatyczny śmiech umierającego. Tylko z zamkniętymi oczami, minimalnym ruchem rozwierając powieki, wpuszczam odrobinę odbitego światła i jestem w stanie pisać i robić cokolwiek. Ale o poczuciu bezsilności, również w kontekście przejawów problemów społecznych, w dziedzinie sztuki w kolejnym rozdziale.

Bauman pisze też: „Uchodźcy uciekający przez bestialstwem wojny i despotyzmem lub barbarzyństwem, na jakie skazuje życie w głodzie i bez perspektyw, od zarania nowoczesności pukali do cudzych drzwi. Z punktu widzenia tych, którzy stoją po drugiej stronie drzwi, Ci przybysze byli zawsze- tak jak i teraz - obcymi. Budzą niepokój właśnie z powodu swojej *obcości*, która ma sprawić, że są przerażająco nieprzewidywalni, w odróżnieniu od ludzi, z którymi zadajemy się na co dzień, po których, jak nam się wydaje, wiemy, czego się spodziewać.”⁶

Czy w takim razie społeczeństwa europejskie są jeszcze w stanie zdobyć się na odruchy humanitarnego współczucia i ludzkiego zrozumienia dla osób, których w największym stopniu różni od nich sytuacja życiowa i miejsce w jakim mieli nieszczęście się urodzić. Czy możemy wykształcić w sobie otwartość i dopuścić równe prawo do życia i bezpieczeństwa człowieka niezależnie od jego miejsca urodzenia, na które zresztą nie miał najmniejszego wpływu.

Tytuł I artykuł II traktatu o Unii Europejskiej mówi „Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwom Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na

⁶ Zygmunt Bauman „Obcy u naszych drzwi”, Wydawnictwo PWN, ISBN:978-83-01-18756-9

równości kobiet i mężczyzn.⁷

A w karcie podstawowych praw Unii Europejskiej znajdziemy zapis :

„Zakazana jest wszelka dyskryminacja w szczególności ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, poglądy polityczne lub wszelkie inne poglądy, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną.”⁸

Empatia nie jest zależna od nakazów, jest naturalnym stanem wynikającym z wiedzy i wrażliwości człowieka. Jednak prawne zapewnienie równego traktowania jest elementarną potrzebą. Przestrzeganie zasady równości powinno być niepodważalnym punktem wyjścia.

⁷ http://oide.sejm.gov.pl/oide/index.php?option=com_content&view=article&id=14803&Itemid=945
⁸ https://www.ms.gov.pl/Data/Files/_public/bip/prawa_czlowieka/onz/karta.pdf

INTEGRACJA JEST NA PRZYKŁADZIE RIACE

Rok temu pojechałam do Riace, byłam pod dużym wrażeniem miasta, atmosfery i asymilacji stałych mieszkańców włoch z imigrantami. Przed wojną miasteczko zamieszkiwało ok. 3000 osób w 2004 było to już tylko 500 osób. W 2000 roku szkoła w Riace została zamknięta z powodu braku uczniów. Dzisiaj w klasie słychać dzieci, a wśród nich chłopcy i dziewczynki z Somali, Albanii, Iraku i innych krajów, recytują z tablicy wiersz o przyjaźni ⁹

Burmistrz Domenico Lucano spędził dekadę pomagając osobom ubiegającym się o azyl. Program przesiedleń, który przygotował dla ludzi, którzy dostali się do Europy ryzykując życie na łodziach, może być ważnym źródłem wiedzy dla Uni Europejskiej. ¹⁰

Riace, które ja miałam okazję zobaczyć, to żywe, wesołe miasteczko, (tutaj zdjęcie z fety) w którym włosi żyją w naturalnej symbiozie z nowymi przybyszami, dzieci bawią się na ulicy, starsi piją espresso w kawiarni a większość osób zna się po imieniu.

Mój syn przez tydzień chodził do żłobka prowadzonego przez wolontariuszy dla dzieci migrantów. Moje rodzeństwo pomagało w tym żłobku. To niezwykle obserwować małych ludzi, dla których nie ma jeszcze barier i granic, języka, rasy, religii i kultury. Od 5 do 10 dzieci, jeszcze nie mówiących, dogadywało się doskonale. Dla nich nie było żadnej różnicy. Zasypiali przytuleni, zabierali sobie zabawki i oddawali jedzenie.

Dzieci już mówiące, w różnych językach świata, dogadywały się równie dobrze.

⁹ <https://www.bbc.com/news/world-europe-12138404>

¹⁰ <https://www.theguardian.com/world/2013/oct/12/italian-village-migrants-sea>

Moje wtedy 8 i 10 letnie rodzeństwo zawiązało przyjaźnie, które trwają do dzisiaj. Żeby bawić się w chowanego, grać w piłkę, z początku nie trzeba znać języka. Z czasem przychodzi chęć podzielenia się czymś ważnym, opowiedzenia czegoś i po dwóch tygodniach, dzieci zaczynają ze sobą rozmawiać. Uczą się od siebie szybko, i uczą się siebie wzajemnie, a przy okazji poznają lepiej swoje ja. Mówią o swoich emocjach, bólach, mówią o sobie, o tym co widzą i czują a widzą w sobie wzajemnie po prostu ludzi. Nie historię, politykę i kulturę, ludzi, których bolą i cieszą bardzo podobne rzeczy. A pomału nawet polityki mogą się od siebie nauczyć. Kiedy mała dziewczynka z Polski bawiąc się rzuca gumką do włosów w swoją nową przyjaciółkę z Nigerii, ta smutnieje. Obrażają się na siebie i znikają w swoich domach. Po dwóch godzinach dziewczynka z Nigerii przychodzi do małej Polki i mówi, po angielsku i włosku, że jak mieszkała w innym kraju (Libi) ludzie rzucali w nią na ulicy różnymi rzeczami. Cytując za Amnesty International „Cudzoziemcy przebywający w Libii narażeni są na wyzysk, arbitralne zatrzymania, tortury, nieludzkie traktowanie i pracę niewolniczą”¹¹ Dziewczynka nienawidziła tego i teraz, kiedy koleżanka rzuciła w nią gumką do włosów, bardzo źle się poczuła. Polce jest przykro. Nie wiedziała. Przytuliły się i zaraz znów szalały razem na podwórku. I tutaj zastanawiam się czy mogę wskazać, jaką wartość niesie nauka od dzieci. Czy raczej uczulić dorosłych, że taką postawę można tylko budować na otwartości i to na nas, jako wychowawcach, spoczywa obowiązek nie zamykania małych umysłów w siłach stereotypów, uprzedzeń i lęków.

¹¹ <https://amnesty.org.pl/libia-cudzoziemcy-nara%C5%BCeni-na-okrucie%C5%84stwo-i-wyzysk/>
<https://amnesty.org.pl/libia-haniebna-polityka-ue-powoduje-wzrost-liczby-migrantow-przetrzymanywanych-w-nieludzkich-warunkach/>



Pragną zakończyć tą część pracy słowami Achille Mbembe:

„Jak rozpoznać w twarzy wroga, którego usiłujemy zabić, któremu jednak równie dobrze mogliśmy opatrzyć rany, twarz innego człowieka w pełni jego człowieczeństwa. A więc podobnego nam” ¹²

¹² Achille Mbembe „Polityka wrogości”, przekład Urszula Kropiwek, wydawnictwo Karakter, Kraków 2018, ISBN 978-83-65271-62-4

CZĘŚĆ

DRUGA



SZTUKA

METODY PRACY

Dalszą część pracy poświęcę moim poszukiwaniom i metodom pracy w sztuce. Skończyłam malarstwo i jest to dla mnie dość naturalne narzędzie myślenia, poszukiwania i wyrażenia przez obrazowanie. Jednak w pewnym momencie przestało być dla mnie wystarczające. Sięgnęłam więc po inne techniki. I tak jest do dziś. Sięgam po to co znane i, jeszcze chętniej, po to co nie znane.

Jestem osobą, którą zajmują problemy bliskie i dalekie, uniwersalne i indywidualne. Ogólnie zajmuje i przejmuję mnie dużo rzeczy. Dlatego sztuka czysto formalna raczej się nie uda w moim wypadku, choćby dlatego, że najzwyczajniej nie znajdę na nią czasu. Muszę więc łączyć ją z życiem. A żeby z życiem sobie jakoś poradzić, muszę je łączyć ze sztuką. I tak całkiem płynnie jedno w drugie przechodzi. Jeżeli jakieś zagadnienie zajmuje mnie bardziej, myślę o nim dość obsesyjnie, myślę więc o nim malując i nagrywając. Często z początku są to więc bardziej bezpośrednie przekazy, by na końcu dojść do czegoś w czym znajduje rdzeń sensu, najczęściej odnoszący się do napięć wewnątrz-osobowych i między-osobowych. Uznaję jednak wszystkie przejawy myśli artystycznej za potencjalnie korzystne, i choć w konsekwencji dążę do wydedukowania esencji, często dopuszczam również poboczne działania, a nawet destrukty. Przy tym zakładam, że porażka w sztuce jest równorzędną wartością.

KROK PIERWSZY MALARSTWO

Malarstwo jest najprawdopodobniej najpowszechniej kojarzonym przejawem sztuk wizualnych.

Jeśli w ogóle można mówić o powszechności sztuk pięknych - przynajmniej w Polsce. Ze względu na bardzo słabą edukację artystyczną ogromna część społeczeństwa nie czuje się kompetentna w odczytywaniu dzieł sztuki, a co za tym idzie, odczuwa przed tym pewien lęk. Stawanie w obliczu tajemniczego szyfru może być mało komfortowe. Jak pisze Artur Żmijewski w tekście „Stosowane Sztuki Społeczne”: „Obraz, mimo swojej naoczności, pozostaje dla ekspertów innych dziedzin niejasny. Nie jest przecież tekstem i czyta się go *w całości i od razu*, jednym spojrzeniem obejmując całość znaczenia (...) Pracę wyobraźni obraz lokuje zatem gdzie indziej, nie w wypełnianiu pustki słowa, ale w szukaniu odpowiedzi na pytanie: czym jest to, co widzę? Skoro rzecz, którą widzę, jest już „wszystkim”, to czym więcej jeszcze jest? Nieumiejętność czytania obrazów jest niewątpliwie odmianą analfabetyzmu i ekspertom innych dziedzin przydałaby się alfabetyzacja.”¹³

Dzięki temu, że obrazy towarzyszą ludziom dość powszechnie i na wielu szczeblach, bywa że nawet bez takiego zamiaru i większej chęci ludzie wyrabiają sobie pewne obycie i praktyki poznawcze. Farba na płótnie, kartce albo ścianie dysponuje pewnym kredytem zaufania i szacunku. Czytanie obrazów odbywa się bądź na poziomie dosłownej interpretacji, odczytania przedstawienia, bądź, dla bardziej zainteresowanych, na poziomie symbolicznym i często ukrytej

¹³ Artur Żmijewski, „Stosowane Sztuki Społeczne” Krytyka Polityczna, 2007
<https://utw.uj.edu.pl/documents/6082181/a7f451e7-eb99-4ee9-8ddc-e1f2bf>

wieloznaczności.

Często na temat sztuki współczesnej - posługującej się różnymi narzędziami i wymykającej się klasycznym ramom, do których większość społeczeństwa zdążyła się przyzwyczaić - ludzie mówią: „Ja tego nie rozumiem”, „Ja nie rozumiem performance”, „Ja nie rozumiem sztuki współczesnej” .

W wypadku dziedzin sztuki traktowanych jako klasyczne, jak np rzeźba czy malarstwo, większość osób odważy się na wypowiedzenie zdania „podoba mi się” czy też „nie podoba mi się”. Osoby bardziej zainteresowane, obyte i otwarte na sztukę, odważą się często odnieść do swoich emocji. Wyrażą wesołość, radość, smutek czy grozę.

Nie jest konieczne tłumaczenie całego kontekstu i znaczenia obrazu. Ludzie są zdecydowanie odważniejsi w odbiorze i indywidualnej interpretacji. Pierwszy raz zauważyłam to na przykładzie mojej mamy. Lubi sztukę, chce ją poznawać i z nią obcować. Ma kartę stałego członka Tate Modern i konsekwentnie z niej korzysta. Pamiętam moment, w którym zdałam sobie sprawę, że dzieli się ze mną wrażeniem i opiniami po wystawach malarstwa, fotografii czy rzeźby. Hockney ją zachwycił i wzruszył, Mondrian zaciekał i lekko zaniepokoił, Rothko wprowadził w stan lekkiego smutku i zdecydowanej melancholii, a Twombly tak zirytował, że za nim zdążyłam się odezwać, już biegła jak na bitwie przez wszystkie sale i uciekła jakby obraz ją gonił i miał zamiar torturować.

Zupełnie inaczej jest jeśli chodzi o wystawy prezentujące tzw. sztukę współczesną. Najczęściej mówi wtedy coś w stylu „Nie wiem, nie rozumiem tego, pewnie jest dobre, ale ja się nie znam.” Kiedyś próbowałam tłumaczyć prace, które razem oglądałyśmy. Z czasem zrozumiałam i przyznałam się do tego, że mimo bogatszego warsztatu poznawczego oraz dłuższego i intensywniejszego eksponowania się na działanie wiele i różno medialnej sztuki, też często jej nie rozumiem. Tylko, właśnie, czy muszę ją rozumieć? I czy, ty, mamo, ciociu, synu, dziadku musisz ją rozumieć? Moją propozycją, którą od dawna powtarzam, jest: Po prostu to zobacz, bez strachu i uprzedzeń, bez oczekiwań od dzieła i od siebie. Takie banalne „otwórz się na to”.

Wierzę, że odbiorcy mogą pozwolić sobie na widzenie i odczuwanie dzieł sztuki niezależnie od użytego narzędzia wyrazu, a nawet, odważyć się powiedzieć, od celu jaki twórca sobie nadał.

Mam wrażenie, że malarstwo przez wielu i długo uznawane za konserwatywne medium, może wydać się teraz dużo współcześniejsze, niż takie formy jak instalacja, performance, happening czy wideo. Doskonale nadaje się do pokazywania i rozpowszechniania w mediach społecznościowych. Na obraz wystarczy spojrzeć. To oczywiście widzenie powierzchowne, ale daje możliwość zainteresowania, bądź odrzucenia, jest niezobowiązujące. Facebook staje się powoli narzędziem starszych i bardziej konserwatywnych, wśród młodych powszechniejszy jest Instagram. Narzędzie bardziej obrazowe, niż opisowe. Bez tekstu, bez czasu, w dwóch wymiarach, do ogarnięcia jednym spojrzeniem, szybka decyzja, lubię nie lubię. Jak Tinder – powszechna aplikacja używana do nawiązania znajomości. Obsługa została maksymalnie uproszczona, jednym ruchem palca można przesuwać na prawo osoby, które nam się podobają i na lewo te, które nam się nie podobają. W następnym etapie, może dojść do rozmów a potem do spotkań. Etapów selekcji jest więc kilka, jednak pierwszym decydującym jest „jedno spojrzenie”.

Z najpopularniejszych technik artystycznych, obraz, zaraz po fotografii, najlepiej nadaje się do objęcia jednym spojrzeniem.

W moim przekonaniu niezwykle trudno jest pokazać za pomocą malarstwa coś istotnego, zilustrować problem nie popadając w pułapkę kiczu. Jednym z malarzy, który potrafił ukazać dramatyzm świata w swoich obrazach był Andrzej Wróblewski. „Rozstrzelanie”, „Dziecko z zabitą matką” i w końcu „Matka z zabitym dzieckiem” są dla mnie absolutnie mistrzowskim i bez miary bolesnym zilustrowaniem cierpienia, niesprawiedliwości, okrucieństwa wojny, ale też innych przejawów agresji międzyludzkiej.



Choć, jak pisze w swoim artykule Iwo Zmysłony: „Wróblewski postęgiwał się formami świata widzialnego, ale ich nie przedstawiał – malował świat niewidzialny. Realizm był dla niego kostiumem, który nadaje kształty czystym ideom moralnym. Chcemy namalować obraz,



który by pomagał odróżnić dobro od zła – pisał, powołując Grupę Samokształceniową (1948) – przez nasze obrazy zajrzycie do wnętrza człowieka i spostrzeżecie słabość, przed którą musicie się bronić.”¹⁴

Można zatem zrozumieć, że jest to tylko forma obrazująca idee i zasady, nie przedstawienie 1:1 rzeczywistości. Jest to uosobienie bólu. Nie konkretna osoba w nim pogrążona. Może dlatego malarstwo Wróblewskiego wciąż oddziałuje mimo tak ogromnej masy fotografii, filmów i wszelkich przedstawień bestialstwa i zwyrodnienia panującego na świecie.

Fotografowane jest wszystko i wszędzie na niewyobrażalną jeszcze niedawno skalę. Co jakiś czas jedno zdjęcie okrąży cały świat wywołując fale dyskusji. Ja np. to zdjęcie przedstawiające ciało chłopca, które wypłynęło u brzegu tureckiego kurortu.

¹⁴ Artykuł Iwo Zmysłonego "Ryby bez głów" ukazał się w internetowym magazynie o sztuce „Dwutygodnik”.



By potem na nowo problem mógł uciwnąć wywołując często wręcz pewne znużenie. Obraz Wróblewskiego, może być przeczytany bez kontekstu jego doświadczeń wojną. Jest bolesny i dramatyczny sam w sobie i może odnieść się do wielu obrazów cierpienia i śmierci.

Jak już wspomniałam ciężko mi pracować nad wytworami zwanymi sztuką, w oderwaniu od problemów, które mnie zajmują. Jednak strach przed banalizacją tych tematów i ich powierzchownym potraktowaniem jest bardzo silny, czasem wręcz paraliżujący.

Nie znajduję sposobu do opowiedzenia o bestialstwie w sposób zdystansowany czy metaforyczny. Trudno mi znaleźć też metodę w koncepcji pracy krytycznej, często

w tym wypadku posługującej się sarkazmem. Co nie znaczy, że ironia i pewien wręcz cynizm, jest mi zupełnie obcy. Czasem daję taką odpowiedź, co nie znaczy, że uważam ją za konstruktywną. Jest to raczej mój wyraz zwątpienia i uczucia niemocy.

Jednak w przyпіtywie kulminacyjnego poczucia bezsilności wróciłam do tego, od czego zaczęłam i wycisnęłam farbę na paletę.

Niedługo po porodzie, z dzieckiem przy piersi, odczuwałam fale ogromnego, trudnego do opisanja szczęścia. Oksytocyna zadziałała. Dzięki jej za to, nie wiem bowiem jakbym przetrwała ten czas nadto wzmożonej wrażliwości na ludzkie cierpienie. Szczególnie na to, które dotyka dzieci. Bardzo dobrze pamiętam momenty, w których patrzyłam na swojego różowego, szczęśliwego synka przy mojej pełnej mlecznej piersi. Zasypialiśmy oboje z uśmiechem na twarzy, w poczuciu szczęścia, jedności i bezpieczeństwa. Zasypiałam by po godzinie obudzić się z przerażeniem, smutkiem i lękiem. Obrazy dzieci umierających, uciekających przed śmiercią, cierpiących z bólu i strachu, skrzywdzonych i przerażonych, nie dawały mi spokoju. Widziałam je wyraźnie, nawet jeśli wcześniej tylko przez moment zaświeciły mi przed oczami. Uderzał mnie ból i frustracja, dotykała niepojęta niesprawiedliwość. I przejmująca bezsilność. Co mogę ja, jako artystka. Czy mam jakiegokolwiek narzędzie zmiany. Czy mogę wpłynąć na rzeczywistość, nieco ją polepszając, czy pozostaje mi skupić się na tym, by tego świata nie czynić jeszcze gorszym. Czy może świat jest już tak potwornie zły, że powinnam już tylko cieszyć się moim szczęściem, równie niesprawiedliwym co przypadkowym.

POLACY NA UCHODŹSTWIE

Urodziłam się w wyjątkowym momencie, czasie bezpieczeństwa i przywilejów. Urodził się w nim również mój syn. Naiwnością jednak byłoby twierdzenie, że przywileje trwają wiecznie. Że spokój może zostać niezachwiany. A jeśli my – uogólniając Polacy - odwracamy się od potrzebujących, zamykamy oczy na cierpienie innych, czy będziemy mieli prawo liczyć na pomoc, kiedy role się odwrócą? Nie raz przecież w historii pomoc otrzymywaliśmy. Rozbiory, powstania listopadowe i styczniowe, czasy międzywojenne, II wojna światowa, stalinizm, komunizm. Migracja i uchodźstwo wpisane są w trudną historię Polski. Przykre i krzywdzące jest jak mało o tym pamiętamy.

Adamopol dzisiaj zwany Polonezköy, to wioska założona w Turcji na ziemi wykupionej przez Adama Czartoryskiego. Była schronieniem dla większości uciekinierów po nieudanym powstaniu styczniowym. Nadal jedna trzecia mieszkańców posługuje się tam językiem polskim i do dziś tradycyjnie na wójta wybiera się Polaka. Obok księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w okresie tzw. Wielkiej emigracji Polskę opuścili również tak wybitni ludzie jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Józef Bem, Ernest Malinowski, Zygmunt Krasiński czy Fryderyk Chopin. Nasz epopeja narodowa „Pan Tadeusz” zaczyna i kończy się wątkami uchodźczymi ¹⁵

Bardzo ważnym miejscem polskiego uchodźstwa drugiej wojny światowej stał się Iran. Wraz z Armią Andersa przedostało się tam wtedy ponad 116 tysięcy osób, w tym prawie połowa cywili i ponad 13 tysięcy dzieci.

W notatce żołnierza Armii Andersa Józefa Czapskiego po przybyciu do portu w Pahlevi możemy przeczytać: „Pierwsze wrażenie Iranu, to niesłychana uprzejmość ludności, więcej niż uprzejmość – serdeczność.

¹⁵ <http://uchodzcy.info/infos/polacy-tez-byli-uchodzcami/>

Wszystkie dzieci i wielu starszych machają nam rękami. W Kuczanie, gdzie się zatrzymaliśmy, by coś zjeść, przynosi nam dwóch młodzieńców winogrona za darmo. Tak bez pieniędzy przejeżdżają tu wszyscy nasi od paru tygodni, więc gesty tych ludzi są zupełnie bezinteresowne.”¹⁶

A tak wspomina ten moment inna Polka, która jako młoda dziewczyna trafiła do Iranu: „Byliśmy grupą bezradnych i słabych istot ludzkich, które z głodu, niedożywienia i rozmaitych chorób znajdowały się na skraju śmierci. Gdy dotarliśmy do Bandar Anzali (d. Pahlawi) w Iranie, wokół nas zbierali się miejscowi ludzie i przynosili nam jedzenie, ubrania i buty, a nawet słodycze i owoce, uśmiechali się do nas. Irańczycy zaakceptowali nas takimi, jakimi byliśmy, nie pytali o nasze matki i ojców. Nie pytali, w co wierzymy ani skąd przybywamy. Widzieli, że potrzebujemy pomocy i pomoc tę nam ofiarowali.”¹⁷

Na koniec chciałabym jeszcze przytoczyć słowa maharadży indyjskiego księstwa Nawagaru, który założył polski sierociniec niedaleko swojej letniej rezydencji w dzisiejszym stanie Gudżarat, na który składało się sześćdziesiąt nowych domów. Jam sahib Digvijaysinhji powiedział tak:

„Jest to dla mnie i mojej żony wielki zaszczyt, że zostaliśmy rodzicami chrzestnymi tego polskiego sztandaru. Niechaj srebrne gwoździe, które wbijamy w drzewce tej flagi, będą gwoździami wbitymi w trumnę wrogów wolności i waszych domów (...). Zawsze pozostanę wierny i lojalny wobec Polski, zawsze będę sympatyzował z przyszłością waszego kraju. Jestem pewny, że Polska będzie wolna, że szczęśliwie powrócicie do waszych domów, do kraju wolnego od ucisku. (...) W historii Jamnagaru dzisiejsze wydarzenie zapisze się jako jedno z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek miały miejsce.”¹⁸

16 <http://www.national-geographic.pl/ludzie/poprzez-historie-do-wspolczesnego-iranu-radoslaw-fiedler-sladami-polskich-uchodzcow>

17 <http://bliskiswchod.pl/2013/05/historia-polskich-tulaczy-ii-wojny-swiatowej-w-iranie/>

18 Cytat zaczerpnięty z artykułu, który ukazał się na portalu uchodzcy.info

Niestety puste zdaje się przysłowie o tym o dobru, które wraca. Budujące jest oczywiście, że ktoś kiedyś w Polakach zobaczył potrzebujących cierpiących ludzi, nie inną religię, kulturę czy narodowość. Jednak świadomość, że Iran przyjął, bez najmniejszych problemów, prawie 120 000 naszych rodaków, a



Mural, który namalowałam w Częstochowie podczas Arteri

my odmówiliśmy przyjęcia zaledwie 7 000 potrzebujących, jest mało krzepiące. Wiadomości o tym jak zachowała się Polska wobec problemu migracyjnego, rozeszła się dość szybko po świecie. We Włoszech, patrzyli na nas, to z lekką podejrzliwością, to z oczekiwaniem: „No, nie dziwne, że czujecie wyrzut sumienia i coś chcecie zrobić(...)”

Wracając do mojej piersi i mojego syna. Jak już wspomniałam - prześladowały mnie obrazy cierpienia dzieci podpatrzone w internecie, gazetach czy telewizji. Ale też historie ludzi, których miałam okazję poznać, czy usłyszeć o ich trudnym losie, od wspólnych znajomych.

Wrażliwych proszę o przerzucenie kilku stron, bo dla zobrazowania o czym mówię, chciałabym kilka takich fotografii przytoczyć.



Ze strony www.dailymail.co.uk



Ze strony neoskopos.com



Ze strony www.thedailystar.net



Ze strony www.nbcnews.com

Na takie fotografie nie ma odpowiedzi.

Zrozumiałam, że nie jestem w stanie przybliżyć sztuką, skali problemu czy choćby jego namiastki. Z resztą ciężko mi nawet zilustrować emocje, które odczuwam kiedy o tym myślę. Jeśli miałabym się do tego zbliżyć, to myślę, że zrobiłam już to wcześniej. W pracach nie dosłownych, ale nacechowanych podobnym napięciem. Mogłabym spróbować poprowadzić wykład udowadniający, że większość moich prac dotyczy uchodźstwa. Nie zamierzam teraz tego robić. Możliwe, że przy jakiejś okazji, na jakąś konieczność, się o to pokuszę. Tak samo jak mogę pokusić się o przypisanie różnych realizacji wielu innym tematom dotyczącym dysharmonii i tarć między, a pewnie przede wszystkim, wewnątrz-gatunkowych. Są one bowiem dla mnie istotą, charakterem, cechą. A wojny, uchodźstwo, cierpienie (...) są zaledwie i aż ich objawami.

Zazwyczaj potrzebuje sporo czasu, przebrnięcia przez etap całkiem regularniej fizycznej pracy nad czymś (rysunki, szkice, notatki, obrazy), żeby dojść do rdzenia. Co nie znaczy, że zawsze w moim pojęciu do niego docieram.

Sparaliżowana przedstawieniami ludzkiego barbarzyństwa, przywiązana do dziecka, karmienia i miłości, czułam potrzebę pracy artystycznej. Ale jak i po co. Miałam świadomość, że najradykałniejsze performance nic nie zmieniają. Przecież całkiem niedawno mężczyzna zabił się w centrum Warszawy. I na nic to nie wpłynęło, nic nie zmieniło. Zresztą siłowanie się ze swoimi granicami zdało mi się bezcelowe. To co miałam zrobić, to co czułam, że jest dla mnie czymś ważnym, już zrobiłam. Po co powtarzać siebie. Tworzyć eksperymentalną nie prawdę. Żyję bezpiecznie i spokojnie. Jestem w maksymalnie uprzywilejowanej pozycji. Mam ciepło i jestem najedzona, lekarze pomogą mi jak zboli, a dziecko uśmiecha się do mnie bez troski.

Postanowiłam sięgnąć, po długim czasie abstynencji, po farby. Nic nie jestem w stanie zrobić. Więc to namaluję. Tak po prostu. Takie jakie jest, jakie to widzę. Na ile potrafię, estetycznie. Przecież te zdjęcia już są, są wszędzie. Powszechnie oglądane.

I nic. Dlaczego więc tego nie namalować, z dystansem właściwym dla zachodniej cywilizacji. Bez dramatu i lamentu, który przecież tak często odbierany jest jako pretensjonalny. Bez radykalności i bólu, który jest bólem uprzywilejowanego, jest nie swoim krzykiem. Pokazać dobro i zło. Po prostu. Malując umierające dziecko na rękach ratującego je mężczyzny czułam się jak potwór. Zimny, cyniczny potwór. Bezwstydny, żaloszny obraz bezsilności.

Prace odebrane zostały bez-intencjonalnie. Spotkały się z niezrozumieniem jako banalne ukazanie problemu. Jako mało radykalne. Umierające dziecko na rękach już tylko nudzi.

Malarstwem posłużyłam się potem jeszcze nie raz. Za każdym razem kiedy przenosiłam na płótno obraz dzieci pogrążonych w bólu i cierpieniu, czułam się tak samo źle. Jeśli temat był inny czułam radość z malowania, na przykład pracując nad serią obrazów stanowiących coś na kształt pamiętki z podróży czy wycieczek.

Adekwatnie do wspomnień i wrażeń. Nie ważne czy moich, czy zapożyczonych. Jak już wspominałam świat jest przecież mały, internet śmiga, a w Portugalii słońce jaśniej świeci. Tam też odpoczywałam i malowałam. Leżałam w słońcu nad basenem, popijałam dobrą portugalską kawę i czytałam: „Od 1991(...) obsłużyłem wszystkie transporty. Oczywiście za darmo (...) Robię tak, bo tak trzeba. Choć czasem to trudne. Były chwile, kiedy chciałem zrezygnować. Przede wszystkim po katastrofach. Nie tylko z powodu tragedii 3 października 2013, bo mieliśmy tu wiele katastrof, nawet gorszych, w których zginęło jeszcze więcej ludzi.

Jedenastego listopada doszło do dramatu blisko Malty. Przywieźli mi tutaj dwadzieścia jeden trupów. I dziewięciu żywych, którzy opowiadali historie, od których cierpła skóra. Kiedy zajmujemy się żywymi, jest ze mną dwóch, czasem trzech lekarzy. Martwych badam jednak sam. Koledzy mówią: musiałeś się przyzwyczać, robiłeś to tyle razy. Nieprawda, do tego nie da się przyzwyczać. Śnią mi się co noc. Każdy co do jednego. Przychodzą. Mam koszmary. Przede wszystkim kiedy badam ciała dzieci. Albo kobiet w ciąży, które urodziły w czasie katastrofy. Trzeciego października było dużo dzieci. Pamiętasz białe trumny na pomoście, a

potem na lotnisku w hangarze? Widziałem wszystkie te małe ciała. Badałem każde z osobna. A badania pośmiertne to nie jest tylko patrzenie. To rozbieranie. Dotykanie. Sprawdzanie, czy mają rany. (...) Kiedy trupów jest niewiele, chowane są tutaj. Kiedy jest ich tyle, co trzeciego października, trzysta sześćdziesiąt sześć... Raczej trzysta sześćdziesiąt osiem... (...)”¹⁹

Próbuję złapać dystans i zrobić sztukę. Odchodzę na chwilę od widoczków, od postkolonialnych pamiątek i wracam do twarzy dzieci. Polegam. Nie jestem w stanie ich namalować. Nie wiem, czy emocje wpływają na zanik umiejętności manualnych, czy raczej trudność polega na namalowaniu tego, czego nie widzę, nie chcę zobaczyć.

Na zakończenie rozdziału jeszcze jeden cytat z książki

„(...) Bo kiedy mówię, wszystko mnie boli. Do żywego. I jeśli zgodziłem się na rozmowę, to po to, żeby do kogoś te słowa dotarły. Inaczej szkoda naszego czasu. Mówię to, żebyś poinformował o tym, co się dzieje na morzu Śródziemnym. W Polsce albo Polaków we władzach europejskich. Na przykład Tuska. I tym samym, żebyś coś zmienił. Bo zazwyczaj jest tak, że ludzie słyszą o cierpieniu, o podróży przez morze, o dziesiątkach czy setkach ofiar, może nawet się wzruszają, lecz ich wyobraźnia za tym nie nadąży. Za migawką obejrzaną w wiadomościach nie idzie przeżycie, które jątrzy, nie daje spokoju, nie daje spać. I wtedy nic się nie zmienia. A musi się zmienić, bo to niepojęte, że to wszystko dzieje się w XXI wieku. W dodatku tutaj, w sąsiedztwie, nie na antypodach. „”²⁰

¹⁹ Jarosław Mikołajewski "Wielki Przypływ", Wydawnictwo Dowody na Istnienie, ISBN 978-83-943118-0-3

²⁰ Jarosław Mikołajewski "Wielki Przypływ", Wydawnictwo Dowody na Istnienie, ISBN 978-83-943118-0-3

DOKUMENT W SZTUCE

Z czasem coraz więcej angażuje się w działalność społeczną, początkowo nagrywam wszystko, co się dzieje. Mnożą się gigabajty materiału dokumentalnego. Siadam raz drugi i trzeci. Próbuje coś zmontować, opowiedzieć to co widziałam, to w czym uczestniczyłam, czy tylko to, co usłyszałam. Bywa, że wiąże się to z dylematami etycznymi. Co można pokazać, kiedy i komu. Albo inaczej dylematów nie mam, jeśli zachodzi jakiegokolwiek podejrzenie, że praca może komuś zaszkodzić bardziej niż pomóc. Dokumentacja i montaż staje się powoli fikcją, odbiegają od źródła i chyba przez to od celu. Widzę, że wszystko co mogę w ten sposób pokazać, zostało już pokazane, opowiedziane albo napisane. Problem nie leży w niewiedzy, te informacje docierają do ludzi. Dokumenty, książki i artykuły zostały już wyprodukowane, ogrom potrzebnej wiedzy, na którą większość społeczeństwa zamyka oczy, żeby jakoś żyć. Te wszystkie materiały są zdecydowanie powszechniej dostępne niż jakakolwiek praca, którą ja jestem w stanie zrealizować. Odkładam dyski z gigabajtami. Decyduję się na nieuprawianie publicystyki, nie mam narzędzi ani umiejętności, by na tym polu pokonać jakąś granicę. Moje zbiory są jednak przydatne, póki co badawczo. Może, będą stanowić bazę do przyszłej pracy. Jak na razie brakuje w nich świadomej ingerencji w świat rzeczywisty. Wierzę bowiem, że taka musi zaistnieć, jako element dodany, żeby sztuka wychodziła poza ramy dokumentu. Albo posłużą do stworzenia metaforycznej, opowiadającej bardziej niż pokazującej rzeczywistość pracy. Na razie jednak czekają.

Jedną z najciekawszych, moim zdaniem, prac posługujących się językiem dokumentu jest dziewięćdziesięciminutowy film holenderskiego artysty pt: „Episode III” - szerzej znany jako „Enjoy your Poverty”. Ranzo Martens w przewrotny sposób używa narzędzi dokumentu i performance, opisując jednocześnie prawdziwy dramat ludzi żyjących w Kongo.+++

WA Jest to praca artystyczna, której udało się trafić do odbiorcy poza-galeryjnego, rejestracja filmowa epickiej podróży artysty po Kongo. Martens pokazuje, że przedstawienia ubóstwa są najbardziej lukratywnym towarem Konga. Przynoszą większe dochody niż diamenty, złoto, czy kakao. Natomiast to, co łączy obrazy biedy z tradycyjnymi produktami eksportowymi, to fakt, że bohaterowie filmu, czyli biedni mieszkańcy kraju, na tym nie zarabiają.

Na tle etnicznej wojny i bolesnego ubóstwa artysta zaczyna namawiać biednych do korzystania z tego zasobu i uczyć ich jak to robić. Namawia kongijskich fotografów do przebranżowienia się z nieopłacalnego fotografowania ślubów i przyjęć na lukratywne fotografowania wojny, cierpienia i katastrof. Martens podróżuje z tragarzami, którzy w skrzyniach przewożą mu spakowany wielki neon z napisem ENJOY POVERTY.

Mówi nieszczęsnym mieszkańcom „Cieszcie się ubóstwem”. Projekt pod koniec wydaje się zawodzić.²¹

21 na podstawie tekstu ze strony internetowej artysty (www.renzomartens.com)



Ze strony artysty renzomartens.com

Film pokazywany był na najważniejszych festiwalach sztuki, imprezach filmowych, w najważniejszych galeriach i muzeach. Obrazując to dokładnie i udowadniając swoją tezę, artysta holenderski zarabia w całym bogatym świecie zachodnim, na biednych Kongijczykach. Film pokazany był w ponad 40 krajach. Martens jest świadomy tej okrutnej ironii i wspomina o paradoksie już podczas kręcenia jednemu z bohaterów.

Renzo Martens w wywiadzie opublikowanym w Krytyce Politycznej mówi: „Dziewięćdziesiąt procent ludzi na świecie żyje w warunkach, które wymagają mniej lub bardziej radykalnych zmian. Tymczasem tworząc te wszystkie krytyczne dzieła, sztuka obłaskawia konieczność zmiany, czyni z niej towar, nie dając nic w zamian. Skoro artyści nie ponoszą żadnych konsekwencji, powinni przynajmniej czuć się odpowiedzialni za taką

sytuację – brać ją pod uwagę.”²²

Dalej Martens, w odpowiedzi na pytania Artura Żmijewskiego, wyjaśnia swój pomysł na działania artystyczne, które mogłyby przynieść realne skutki. O tworzeniu przestrzeni związanej ze sztuką i wdrożeniu kilku typów programów: rezydencyjnego, terapeutycznego oraz programu zrównoważonego rozwoju gospodarczego mówi tak: ”Chciałbym w tym pomóc, oferując pomysły i konkretne projekty. W przestrzeni sztuki możemy kreować alternatywne formy stosunków społecznych, wolnych od wyzysku.”²³

Chcę wierzyć, że sztuka może mieć realne przełożenie. Czasem jednak mam wątpliwość, czy lewicowość teoretyczna i galeryjna wchodzi w korelację z praktykami społecznymi, które mogą być mniej nośne i nie mieć charakteru sztuki tzw. „wysokiej”. Wydaje się, że działa są oceniane pod kątem potencjału ich sprzedaży - sprzedaży materialnej bądź symbolicznej. Mimo jako takiego zainteresowania moją sztuką, nie potrafię znaleźć metody na poprowadzenie zbiórki publicznej, której celem jest zebranie środków na projekt mobilnego studia nagrań mającego dotrzeć do ośrodków uchodźczych w Europie. Nie jest to wizja teoretyczna ani utopijna, jest to ciąg dalszy podjętych przez nas działań, bardzo realny i namacalny. Do tej pory odbyło się wiele warsztatów ze świetnymi muzykami, w których mogli uczestniczyć ludzie z Afganistanu, Pakistanu, Syrii, Senegalu, Gwinei, Nigerii i wielu innych krajów.

Powstały, filmy, utwory muzyczne i teledyski. Warsztaty jako najlepszy skutek uboczny sztuki. Jednak narzędzia sztuki wizualnej i muzycznej pozostały narzędziami, najważniejszy był wymiar społeczny, mało medialny, nie bardzo nośny. Póki co z potrzebnych 20 000 udało nam się przez 3 tygodnie zebrać 4000 mimo poparcia wielu cenionych artystów i znanych grup muzycznych.

Przykład tej zbiórki jest dla mnie idealnym modelem do badania działania social

22 Rozmowa Artura Żmijewskiego z Renzo Martensem pt: "Artysta tworzy piękno i dobro", Krytyka Polityczna #30, ISSN:1644-0919

23 Rozmowa Artura Żmijewskiego z Renzo Martensem pt: "Artysta tworzy piękno i dobro", Krytyka Polityczna #30, ISSN:1644-0919

mediów, lewicowych strategii wsparcia, teorii vs praktyki i konwencji sztuki vs narzędzi sztuki do celów społecznych.



PERFORMANCE

Każdy performance ma swoją specyfikę. Z doświadczenia wiem, że zupełnie inna jest forma wideo performance, a inna tego pokazywanego na żywo. Jako że interesują mnie te prace, które są blisko życia, na nich się skupię. W przypadku mojej metody pracy performance najczęściej przybierają dwie zupełnie odmienne postaci. Pierwsza to z reguły zarejestrowane na wideo doświadczenia indywidualne. Można nazwać je badaniem granic fizycznych i psychicznym, które dla mnie sięgają fundamentu życia i bycia. Sięgam do najprostszych instynktów, lęków, potrzeb i doświadczeń fizycznych, wierząc że to one stoją u źródła większości ludzkich zachowań.

Drugim z chętnie podejmowanego przez mnie rodzaju performance jest eksperyment społeczny. Na potrzeby tej pracy, temu właśnie pragnę poświęcić uwagę.

Zacznę od problemu przed jakim stoi, według mnie, sztuka zaangażowana społecznie w ogóle.

Dla swoich potrzeb stworzyłam rozróżnienie między działalnością społeczną wykorzystującą narzędzie i techniki sztuki oraz sztuką performatywną o odcieniu społecznym.

Igor Stokfiszewski w książce „Sztuka ze społecznością” pisze o osłabieniu skuteczności w realizowaniu demokratyzacji kultury i społeczeństwa, wymieniając cztery najczęściej przytaczane powody, zacytuję pierwszy z nich:

„Sztuka ze społecznością oddaliła się od kontrkulturowego źródła ze względu na zbliżenie z samorządowymi i państwowymi instytucjami z obszaru polityki społecznej. Kontestacja świata sztuki, która była dla niej paliwem, sprawiła, że artyści i artystki pracujący ze społecznościami w

poszukiwaniu sposobów na uczynienie swoich praktyk podtrzymywalnymi zwrócili się w stronę pozyskiwania funduszy z programów publicznych przeznaczonych na socjalizację marginalizowanych grup i defaworyzowanych społeczności, przystając na rolę realizatorów społecznych polityk publicznych".²⁴ W kolejnych punktach Stokfiszewski pisze o tym, że sztuka ze społecznością zrezygnowała ze swojej eksperymentalnej formy, idąc na rękę sponsorom z ich utylitarnym podejściem. Te cztery punkty w klarowny sposób opisują to, o czym wcześniej wspomniałam - polaryzację obszarów działań użytecznych i formalnie ekskluzywnych. "Sztuka ze społecznością przekształciła się w zbiór hybrydalnych praktyk z udziałem ludzi, o różnym natężeniu partycypacyjnym, cechujących się wysoką jakością artystyczną i niskim oddziaływaniem społecznym."²⁵ i "(...)twórcy i twórczynie porzucali narrację artystyczną i wyrażali własne ambicje w języku socjologii lub etyki. Ich społeczna efektywność jednak, w porównaniu do efektywności instytucji przeznaczonych do celów socjalizujących, była niemożliwa do obrony w języku socjologii(...)"²⁶

Dla mnie w performansie z udziałem społeczności najważniejszy jest element eksperymentalny. Za słowo klucz uznałabym „otwartość”, wcześniej tak chętnie używane przeze mnie w kontekście empatii i otwarcia na innego człowieka, tutaj jako otwarta forma, bez założeń i celu. Taka sztuka z natury rzeczy nie będzie wpisywała się w projekt dofinansowań budżetowych. Może oczywiście się zdarzyć, że będzie dofinansowana jako produkcja dzieła. Tyle, że jest to właśnie produkcja bez produkcji. Z jednej strony, jeśli moim priorytetem jest eksperyment, nie mogę założyć, że pojawią się społeczne korzyści, bo zmieniłoby to intencjonalność poznania w intencjonalność przekonania. Wyniku eksperymentu z natury nie da się

24 "Sztuka ze społecznością" Redakcja Jaśmina Wójcik, Igor Stokfiszewski, Izabela Jaśńska. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018 ISBN 978-83-65853-55-4

25 "Sztuka ze społecznością" Redakcja Jaśmina Wójcik, Igor Stokfiszewski, Izabela Jaśńska. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018 ISBN 978-83-65853-55-4

26 "Sztuka ze społecznością" Redakcja Jaśmina Wójcik, Igor Stokfiszewski, Izabela Jaśńska. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018 ISBN 978-83-65853-55-4

przewidzieć. Nie mogę zatem opisać tego jako planu działania efektywnie partycypacyjnego. Z drugiej strony nawet jeśli dochodzi do działania jakościowego w sensie artystycznym, nie ma ono dużej wartości materialnej, ani obiektowej. Wyjątkiem w moim dorobku będzie praca „Wyjście w Polskę”. Założenie było absolutnie otwarte. Irytuje mnie, kiedy czytam że „artystka wyszła w podróż po Polsce z plecakiem i namiotem.” Nie miałam plecaka ani namiotu bo za bardzo określałyby mnie jako turystkę. Nie planowałam też podróży. Najważniejszym założeniem było dla mnie brak założeń. Wychodzę i tyle. Ta bezsensowność i bezcelowość była też dla mnie najtrudniejsza. Dopiero wtedy zauważyłam jak bardzo moim życiem kierują kolejne cele w czasie i jak bardzo się myliłam myśląc że żyję „dnem dzisiejszym”. Wcześniej zazwyczaj wiedziałam dokąd idę, nawet jeśli nie wiedziałam po co, albo wiedziałam po co, ale nie wiedziałam dokąd. W wypadku „Wyjścia w Polskę” nie wiedziałam ani dokąd, ani po co. I poczułam to już stojąc na dole klatki schodowej. Dlatego tak często podkreślam, że nie wiedziałam czy pójdę w prawo, czy pójdę w lewo. Bo już wtedy, w tym pierwszym momencie rozumiałam, że będzie znacznie trudniej niż myślałam i że trudność pojawi się zupełnie gdzie indziej niż je sobie wyobrażałam. Po woli, mniej lub bardziej świadomie, pozbywałam się atrybutów które tłumaczyły moje iście. Brak plecaka i zastąpienie go wózkiem bardzo wyraźnie wpłynęły na to, jak odbierali mnie napotkani ludzie. Niepokoiło ich nie mniej niż mnie, to, że nie wiem dokąd idę i że nie wiem po co.

Cel, który pojawił się w między czasie, też został mi niejako nadany. Jest też dla mnie ważne, by zaznaczyć, że owszem wiedziałam jedno - za jakiś czas będzie wystawa w BWA we Wrocławiu i dlatego zdecydowałam się w końcu to zrobić, w końcu wyjść. Dlatego, że najzwyczajniej nie chciałam robić niczego innego.

Moje szczęście polegało na tym, że cały projekt wystawy był też eksperymentem, w którym to artysta przybrał rolę kuratora.

Zbigniew Libera zgodził się na to, że nic nie wiem. Zgodził się też na to, że może nie powstać żadne dzieło, że nie wiem gdzie idę i dokąd dojdę, że może tylko na koniec

ulicy. Mogłam iść dzień, a może tydzień, a może - jak też się stało - dwa miesiące. Bez jego autorytetu podejrzewam, że nie mogłoby to się udać. Nie zmieściłabym takich założeń w granicach instytucji z przyczyn czysto formalnych. Projekt trzeba opisać, założyć pieniądze na produkcję pracy, czas na jej montaż i masę innych kryteriów produkowania dzieła. Oczywiście pracownicy instytucji wykazali się ogromną przychylnością i otwartością. Nie mniej się udało i powstało fizyczne dzieło. Kompletna instalacja na którą składa się kilkadziesiąt rysunków, filmów i ponad 100 zdjęć. Instalacja wyszła w pierwszej kolejności jako skutek uboczny. W drugiej już celowo pracowałam nad nią przez kolejne dwa miesiące, bo widziałam w tym sens.

Jednak nie zawsze tak się dzieje, na przykład w październiku 2018 zrealizowałam w Katowicach serię ustawień performatywnych na ulicach miasta. W dziwnych, nieoczekiwanych miejscach, najczęściej na środku chodnika, stawiałam zastawiony stół z przygotowanym wcześniej obiadem, a przy stole około 10 krzesel. Siadałam na jednym i czekałam. Za każdym razem wyszło inaczej. Obiad powtórzyłam 4 razy. Raz musiałam się zwinąć po około dwóch i pół godzinach. W bardzo sympatycznej atmosferze prowadziliśmy ciekawą rozmowę z elegancką panią po sześćdziesiątce. Kobieta była absolutnie zuroczona tym co się wydarzyło, dla niej ten stół bym reminiscencją minionych czasów osiedlowego życia. Był z nami też młody chłopak, którego ta zresztą pani zatrzymała, apelując by oderwał się od komórki, nie gonił tak tylko usiadł. Nie miał czasu... ale siedział już ponad 40 minut, kiedy musieliśmy przerwać. Pogoniła nas para niezadowolonych osób. Swoją niechęć wyrażali z nieskrywaną agresją: "To jest kurwa popierdalone, żeby tak siedzieć przy stole na ulicy i wpierdalać i paplać, kurwa we łbach się popierdoliło, dzwonię na policję. Masz kurwa 5 minut, żeby zabrać ten stół albo ci pokaże gdzie twoje miejsce". Innego dnia w innym miejscu po godzinie z kawałkiem stół został pusty i choć odbyłam dwie interesujące rozmowy, reszta gości w popłochu brała jedzenie na wynos i szybko zniknęła. W kolejnym miejscu siedziałam prawie cały czas sama, a na koniec po 3 godzinach zapakowałam prawie nie ruszone jedzenie do samochodu.

Ostatnia instalacja zamieniła się w wielogodzinną głośną ucztę, osoby przy stole wymieniały się na tyle często, że właściwie dochodziło do walki o wolne krzesła. Tym razem nie było tak łatwo. Po pierwsze musiałam udowodnić księgowej, że to sztuka nie catering. Bardzo długo była nieprzekonana i chyba tylko telewizja nagrywająca ze mną program uchroniła mnie przed zwrotem wydanej zaliczki. Dyrektor instytucji, która mnie zaprosiła, również był nieprzekonany. A jedyna osoba, która wspierała mnie od początku do końca, czyli kuratorka, miała do mnie tylko jedną prośbę - dokumentacja. No właśnie. Niby nic, a dla mnie duży problem. Jeśli robię zdjęcia, to wiadomo po co jestem, jestem, żeby zrobić coś, czemu zrobię zdjęcia. Jestem po to, żeby to zapisać. Nie siedzę przy stole, żeby rozmawiać i jeść i czekać. Mam intencje i cel. A goście też wiedzą już, po co tam jestem. Pewnie chcę pokazać jaka fajna instalacja i jaka fajna społeczna integracja. Udało nam się zorganizować to tak, żeby zdjęć było kilka i przez chwilę, i nie każdego dnia. Niby prosta rzecz, a jednak.

A żeby wszystko doszło do skutku, oczywiście musiałam napisać projekt, Opis, cel, założenia, rezultat i grupę docelową, czyli wszystko w opozycji do meritum. Tak samo było podczas kolejnego performance w tym samym mieście. Chwilowa Galeria. Pomysł był bardzo prosty - wynająć lokal w centrum miasta na miesiąc i być tam codziennie. To też nie było proste i wiązało się z wieloma rozmowami, staraniami i tłumaczeniami. W końcu czasu było mniej, ale udało się wynająć lokal na dwa tygodnie. Było to pomieszczenie posklepowe, narożne, w centrum starego miasta. Na witrynach powiesiłam dwie kartki z ręcznie napisanym tekstem, coś w stylu: „Nazywam się Honorata Martin, przyjechałam z Gdańska, jestem artystką. Jeśli robisz cokolwiek, czym chciałbyś/abyś się podzielić, pokazać, porozmawiać o tym, albo po prostu wypić kawę czy herbatę, to zapraszam.” Siedziałam sama przez jakąś godzinę, wszystko co wydarzyło się potem przeszło moje najśmielsze wyobrażenia. Po tygodniu w chwilowej spotykała się codziennie stała grupa kilkunastu osób. W wieku od 18 do prawie 80 lat.

Pełen przekrój zainteresowań i profesji. Byli polacy, ukraińcy i białorusinka. Katolicy, ateści, prawosławni, protestantka, hinduista i buddystka. Tak dla przykładu powiem, że hinduistą był pan podchodzący pod 80 i prezentujący się klasycznie. Szczerze mówiąc, jak wszedł za pierwszym razem, to ścisnął kaszkiet w ręce i miał taki wyraz twarzy (wyraz twarzy wynikał jak się później okazało z niedosłyszenia), że pomyślałam (ah, te stereotypy), że znów będę musiała się z czegoś tłumaczyć. Jak tej pani poprzedniego dnia, której uczucia religijne udało mi się obrazić za pomocą puszki po napoju energetycznym stojącej na dwóch klockach. I z którą zresztą też się zakolegowałyśmy i już po godzinie wymieniałymy się serdecznościami. Bo choć dla niej Bóg jest najważniejszy, a dla mnie zupełnie nie, to chodzi nam o to samo - żeby zachowywać się w miarę możliwości etycznie i nikogo nie krzywdzić. No więc pan, a już zaraz Andrzej, okazał się joginem. Nie wytwarzał co prawda nic, co mogłaby się wiązać ze sztuką czy rękodziełem, ale za to przyprowadził swojego znajomego z którym przeprowadzili nam sesję medytacji. Taki trochę performance, szczególnie dla widzów po drugiej stronie witryny. Dwie panie wyszły podczas sesji ze względu na przekonania religijne, ale to nie stanowiło dla nikogo żadnego problemu, ani dla nich ani dla Andrzeja. Poszły na lody i wróciły po godzinie, żeby zostać z nami do końca dnia i przyjść też następnego. Pani z Ukrainy, a niedługo po prostu Tatiana, okazała się lekarką pediatrą, niestety w Polsce jej dyplom się nie liczy, dlatego sprząta mieszkania i żyje bardzo oszczędnie, by móc studiować pielęgniarstwo. Kamil ma 22 lata, mieszka w Zabrze z rodzicami i handluje częściami do motorowerów. Ma firmę. Zaczął też studia w prywatnej szkole projektowania gier. Żeby odpocząć i pomyśleć wyjeżdża swoim motorowerem i jedzie przez siebie, czasem do Katowic, powłóczyć się po starym mieście. Tak trafił do mnie pierwszego dnia. Drugiego przyszedł już z ołówkami, żeby poćwiczyć rysunek. Ma na

uczelnia do zaliczenia taki przedmiot, a nigdy wcześniej tego nie robił. Kolejnego dnia nie miał już czasu rysować, bo rozmawiał i myślał. Poczytał w internecie trochę o mnie, natrafił na wyjście w Polskę i poczuł między nami punkt wspólny. Od tej pory bardziej rozmawialiśmy o jego podróżach motorowerem. Kamil jest przepięknym człowiekiem, który został w Chwilowej do końca. Był też Tadeusz, chemik, pracujący w dużym przedsiębiorstwie. Od 20 lat, dla relaksu maluje. Są to jak sam mówi w 80% kopie w 20% interpretacje własne. Dla jasności - chodzi o proporcję w jednym dziele. Pani w sklepie przypomina mu dziewczynę z perłą, maluje więc luźną reprodukcję słynnego obrazu Vermeera zerkając na znajomą dziewczynę.

Tadeusz Kurowski

Jestem „wiecznym rezydentem” zamieszkanym między Wybrzeżem a Śląskiem i Zagłębiem. Po linii wykształcenia jestem technokrata. W pracy zawodowej zajmuję się głównie dokumentacją produktów chemicznych. Obecnie bardzo istotne jest wdrożenie uniijnych przepisów w obszarze chemikaliów. Sztuka stanowiła dla mnie zawsze odtrutkę na problemy związane z życiem codziennym oraz pracą. Oczyszczenie głowie w formie biernej. Od ok. 20 lat zdarza mi się jednak hobbyistycznie coś namalować. Głównie są to wizerze obiektów, które podobały mi się „od zawsze”. Chciał zmierzyć się też z próbą uchwycenia piękna wspomnianego i zewnętrznego potrzebowanej osoby. Do Galerii Chwilowej trafiłem przypadkiem wracając z całonocnej podróży. Przywiodył mi stąd chyba dobre duszy tempo miejsca. (Nie wiem, czy pamiętasz, ale po wejściu do Galerii zwrócił się do Ciebie, całkowicie beawiednie, imieniem Twojej mamy, której nigdy wcześniej nie spotkałem. Można to oczywiście tłumaczyć zignorowaniem, przypadkiem i sbiegiem okoliczności, ale ja wolę tę pierwszą wersję o dobrych duchach.)). Na długo pozostawał mi w pamięci wspaniały człowiek - artysta, Ty i Matylda - nasze wspaniałe opiekunki i animatorki Galerii oraz oddziałyjący, który w piękny sposób współtworzy-

GALERIA CHWILOWA

li wspaniałą i domową atmosferę Galerii, a nawet, tak jak szeroka wokalistka Lena Skopelja, spontanicznie, stawali się jej artystami. Sztuka i piękno są w stanie w dzisiejszych czasach przyciągnąć i integrować ludzi. Kluczową sprawą są tu odpowiedni moderatory - artyści, czyli Ty i Matylda, którzy są w stanie praktycznie od pierwszej chwili zintegrować inne „artystyczne dusze”, które, jak to zwykle bywa, najęściej są indywidualistami. Widziałem, że odwiedzający Galerię dobrze się w niej czuli. Było to miejsce, które można było nie tylko zwiedzić, ale także w nim wspólnie pobyc.

Mam cichą nadzieję na utrzymanie kontaktu z ludźmi z Galerii, w tym oczywiście z Tobą i Matyldą. Może Galeria będzie miała szansę się przekształcić w formę cykliczną? Może np. to przekształcenie będzie obrotowe z tematyką Twojej pracy naukowej? Tak, czy inaczej, zakładając, że właśnie z Matyldą jesteśmy „niejakoś”.

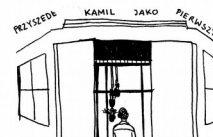
- Ty bądźiesz tu zawsze miłym i oczekiwanym gościem. Myślę, że możemy sobie wreszcie z Galerii zadedykować rozmowę Lisa z Matym Kaspicem (z XXI rozdziału Miesiące Kaspicem, w której Lis mówi, co oznacza słowo „owoid”).

40



Tadeusz Kurowski

GALERIA CHWILOWA



41

Mam na imię Karol, od dziecka mieszkam w Myszkowie, ale urodziłem się w Katowicach. Od zawsze interesowałem się sztuką i połączeniem sztuki z techniką, konkretnie fotografią analogową i zegarnictwem. Moją pasją są stare zegarki oraz inne przedmioty z duszą, które „widziały” niemal kawałek historii. Kiedyś, pod wpływem pewnego wydarzenia w rodzinie, wpadł mi do głowy pomysł na wiersz i w myślach narodziło się kilka luźnych wersów. Wiryta w Galerii Chwilowej stała się dla mnie motywacją, żeby wspomniany wiersz napisać w całości.

A jak trafiłem do Galerii Chwilowej? Przez totalny przypadek; szedłem ulicą Stawiejską i zobaczyłem Galerię Chwilową. Miał Honoraty „Jeśli robisz cokolwiek związanego ze sztuką, i chciałbyś o tym porozmawiać... zapraszam, zadzwoń jak magnes, bo rozmawiać bardzo lubię :-). Dalej wszystko potoczyło się lawinowo – spotkanie, rozmowy, wernisaż...

Miejmy nadzieję, że w przyszłości przejdzie jeszcze kiedyś taka lawina, jak to miało miejsce teraz w Galerii Chwilowej!

46

Sfermentowany eKLER

**Ukrywa się kłamca w czarnych sutannach,
Wiernym on Boga, czy sługą szatana?
Fałszem jego słowa podszyte wielkim,
Obłudą się sący przez wieków wieki.**

**Podlotki lustruje swym bystrym okiem,
Pieniądz się sypie strumieniem szerokim;
Włodarz partyjny poparcia wymaga,
Cyrograf od ręki podpisze maniak.**

**Modlitwy swe wznosi tłum spolegliwy,
Hołubi, wielbi proroków fałszywych;
O łaskę błagają owieczki wierne,
Czy w Boga, czy w księdza wierzą mizernie?**

**Na bacność się miejcie farorze cwani!
Po kres wszechświata rządźcie wam niedane!
Krucze i wąż jest życie na ziemi,
Nie sądziecie! Sami będziecie sądzeni!**

Z dedykacją dla księdza proboszcza parafii Jana B.

47

WRACAŁAM DO DOMU
(CHWILOWEGO DOMU)
CORAZ PÓŹNIEJ

Powstrzymam się teraz przed opisywaniem każdej osoby z Chwilowej Galerii, z którą miałam szczęście spędzić te dwa tygodnie. Najważniejsze w moim pojęciu było to, co się zaszło. Chwilowe bycie, więzi, które się wytworzyły między z pozoru zupełnie różnymi i obcymi sobie osobami. W trakcie trwania Chwilowej, postanowiliśmy zrobić wystawę. Tyle osób przychodziło pokazać swoje rzeczy, chcieli się podzielić, najczęściej po raz pierwszy w życiu. Całkiem spontanicznie i naturalnie zorganizowaliśmy wernisaż na chwilę przed oddaniem lokalu. Wystawa trwała całe dwa dni. Wtedy też przedstawiciele instytucji z początku niechętni moim planom docenili wydarzenie. Usłyszałam nawet, że na taki projekt czekali dwa lata. No właśnie tylko tu nasze oczekiwania się różnią. Oczywiście, że zadbałam o warunki. Lokal, który był mi oferowany z początku był zupełnie z boku centrum, w

miejscu w którym ludzie pędzą do pracy. Usłyszałam, że jest za darmo, więc te dwa tygodnie mogę sobie przecież tam spędzić i popracować. Późniejsze wątpliwości były już zgoła inne, skoro projekt partycypacyjny, to niech się wydarzy w dzielnicach najbardziej zagrożonych wykluczeniem. Tyle że dla mnie, jako osoby nie związanej ze strukturami organizacji społecznych, tylko po prostu widza Katowic rzecz wyglądała inaczej. Przez miesiąc od świtu do nocy włóczyłam się po ulicach miasta nie robiąc nic, tylko patrząc. Ważną obserwacją było to, że do centrum przychodzą wszyscy. Usłyszałam, że zrobię projekt dla uprzywilejowanych i turystów. Tymczasem z tych kilkunastu osób tylko 3 mieszkały w Katowicach, z czego 2 to osoby z Ukrainy, które są narażone na wykluczenie i nie mają jeszcze zbudowanej swojej tkanki bezpieczeństwa w tym mieście. Reszta to osoby z okolic z Siemianowic, Zabrze i z Zagłębia. Ci którzy przyjeżdżają pochodzą po starym mieście, poczuć się częścią metropolii. Przestrzeń całkowicie otwarta i neutralna. Postanowiłam, że to tam coś zaproponuję i poczekam. Nie chciałam wchodzić w zamkniętą hermetyczną społeczność jednej dzielnicy, by po dwóch tygodniach zniknąć w Gdańsku. Szczególnie, że miejsca o których myślę, są całkiem niezłe zaopiekowane przez różnie miejskie instytucje oferujące szereg warsztatów i zajęć integrujących. Podejmowanie chwilowych fokusowych działań artystycznych daje niebezpieczeństwo przypieczętowania statusu quo dzielnicy i instrumentalnego potraktowania mieszkańców, jako smakowitego składnika instalacji artystycznej. Zaobserwowałam to, kiedy fotograf przyszedł robić zdjęcia przy jednym ze stołów. Bardzo miły człowiek. Nie rozumiem natomiast, dlaczego skupił się tylko na mężczyźnie o zniszczonej alkoholem twarzy i jego opuchniętym krzywym nosie, jak po przebytej walce. Zupełnie pominął momenty kiedy byłam sama, albo te kiedy elegancka kobieta nakładała sobie kawałek ciasta na talerz. Wybierając atrakcyjną wizualnie postać idealnie obrazującą wyobrażenia ludzi o wykluczonych i zdegradowanych społecznie osobach, stworzył tą pracę, opowiedział o niej więcej niż ja. Zbudował wizerunek artystki i jej intencje. Nieprawdziwe, ale atrakcyjne. Dla mnie tak samo ważna była rozmowa z tym panem jak i z tamtą panią i dziećmi i

staruszką i wszystkimi innymi, którzy postanowili się na chwile zatrzymać. Jak i te momenty kiedy nie zatrzymywał się nikt. W przypadku Chwilowej Galerii, zdaniem pracowników Instytucji miejskiej, projekt się udał. Dla mnie udałby się w każdym innym wypadku. Oczywiście mogłabym czuć się przygnębiona, gdyby nikt nie zechciał zejść, ale na tym polega eksperymentalny charakter sytuacji. Niczego nie oczekuję od ludzi. Nie mam grupy docelowej ani planów. Wszystko zależy od empatii i otwartości.

Jeszcze chciałabym na koniec dodać, że przy tego typu projektach, nie tworzę sobie alter ego. Często ktoś pyta mnie, co mówiłam ludziom. Jak to co? Prawdę. W przeciwieństwie do bardziej publicystycznych happeningów, które w założeniach mają prowokację, ja nie wchodzę w żadną rolę. Uczciwie stoję przed człowiekiem, tylko wtedy mogę oczekiwać, że nasza relacja będzie zbudowana na szczerości i że przestanie być ważne to, co myślimy, że o sobie wiemy, a zacznie być ważne to, czego się o sobie możemy dowiedzieć.

OBIAD NA BISKUPIEJ

Jednym z elementów mojej pracy doktorskiej będzie performance powtarzany każdego dnia w tym samym miejscu. Cała wystawa odbędzie się w pracowni, którą od tygodnia wynajmuję od miasta. Pomieszczenie znajduje się na biskupiej Górcie. Jeszcze niedawno dzielnica ta była odcięta od reszty miasta ruchliwą dwupasmową ulicą i, choć znajduje się w odległości jakiś 200 metrów w linii prostej od Targu Węglowego i Złotej Bramy, mieszkańcy idąc w te rejony mówili, że wybierają się do Gdańska. Niedawno obok powstało duże centrum handlowe Forum, w związku z tym przebudowane zostały przejścia nad i pod ulicą, a Biskupia Górka znalazła się „bliżej” reszty miasta.

Mój stół zawierać będzie w sobie elementy obu realizacji z Katowic. Formalnie będzie przypominał obiady które rozstawiałam w różnych miejscach miasta, jednak to, że odbywać będzie się codziennie w tym samym miejscu jest już bardziej wspólne z Galerią Chwilową. Zupełnie nowym elementem jest to, że osiedle jest raczej hermetyczne, sąsiedzi znają się zapewne choćby z widzenia. Tym bardziej nie wiem, czy będą chcieli usiąść przy jednym stole i czy zaakceptują moją obecność jako innego.

Z elementów dodanych, chciałabym kilka razy zaprosić kogoś na obiad, raz będzie to znajomy z Kongo, raz koleżanka z Ukrainy. Będziemy siedzieć jeść, pić i rozmawiać, obok będzie dużo wolnych krzeseł i talerzy. Co będzie dalej zobaczymy. Nie wyobrażam sobie tego, nie planuję. Przyjmuję wszystkie potencjalne zakończenia jako możliwe i równoważne. Nie będę wymyślać, ani prowokować. Po prostu tam będę.

JESZCZE POLSKA, TROCHĘ KRYTYCZNIE

Jest jeszcze jeden element rozprawy doktorskiej, który znajdzie się pomiędzy mną, stołem, a przestrzenią galeryjną z obrazami i pracami wideo. Jest to instalacja audio. Szczekające psy, których odgłosy układają się w melodię hymnu polskiego. Pierwsze nagrania szczeknięć zaczęłam kolekcjonować podczas „Wyjścia w Polskę” czyli w 2014 roku.

Był to bardzo wyraźny element audiosfery krajobrazu polskiego. To z psami musiałam się konfrontować jako pierwszymi. To one broniły terytorium. Pracowały dla swojego stada, swoich ludzkich rodzin. Mimo, że należę do tak zwanych psiarzy i raczej się dobrze dogadujemy, to częste obszczekiwanie wpływało czasem na obniżenie mojego komfortu i poczucia bezpieczeństwa. Wołałam po prostu przejść sobie cichutko będąc niezauważoną. Żadne inne zwierzęta nie wierzą w stworzone przez ludzi granice i państwa. Psy bronią terytorium, które ma gwarantować bezpieczeństwo stadzie i będą bronić go gdziekolwiek się znajdzie rodzina. Oczywiście, że ludziom udało się zbudować wielkie społeczności dzięki mitom. Między innymi takimi jak państwowość i granice, w które wszyscy zgodzili się wierzyć.²⁷ Jednak często rozmija się to z faktycznym położeniem rodziny, która bywa porzrucana po świecie, a jej członkowie nie mogą się spotkać i wzajemnie chronić.

Przyznam, że przez chwilę odrzuciłam tę pracę, uznałam ją za zbyt banalnie krytyczną i bałam się, że będzie budować antagonizmy przed jakimi pragnę się chronić. Nie chciałam by została odczytana płytko, jako żart i skojarzenie z szczekaniem czy inaczej kolokwialnie „pluciem się”. Jako bezpośredni komentarz

²⁷ Yuval Noah Haarari "Sapiens. Od zwierząt do bogów", przekład Justyna Hunia, ISBN 978-83-08-06729-1

do wszechobecnego przejawu nachalnego a często wręcz agresywnego patriotyzmu. Jednak mimo wielu skojarzeń wątek obrony terytorialnej i wrażenia jakie dają szczekające psy jest dla mnie interesujący a praca w sposób znaczący wpływa na odbiór całości. Pozwala na przejście pewnych etapów. Na odczucie obcości i przekroczenie granic.

Wystawę postanowiłam zbudować z trzech rozdziałów. Galeria w swoich murach zawierać będzie artefakty artystyczne. Obrazy, wideo i rzeźbę zamówioną przeze mnie u młodego afrykańskiego artysty. Część obrazów w sposób ilustracyjny opowiada o postkolonialnej hierarchii świata, pozostałe o moim poszukiwaniu sensu wyrazu dla empatycznego bólu. Nad wszystkim swój ciężar zaznaczy cień drewnianego rzeźbionego orła. Lokalu bronić będą, jako swojego terytorium psy, z ich szczeknięć zbudowanych narracyjnie, momentami wyłaniać będzie się melodia hymnu polskiego, ilustrująca pojęcie narodowości. Za granicami będzie wspólny stół przypominający o prawdziwych potrzebach. Jako wyraz empatii i otwartości.

BIBLIOGRAFIA

- Jasper Juul, Helle Jensen, Peter Hoeg, Jes Bertelsen, Steen Hildebrand, Michael Stubberup, *Empatia*,
Emilia Kledzik, *Edukacja - migracja. Edukacja międzykulturowa w kontekście kryzysu migracyjnego z
perspektywy krajów V4*
Yuval Noah Harari, *21 lekcji na XXI wiek*
Zygmunt Bauman, *Obcy u naszych drzwi*
<http://oide.sejm.gov.pl>
https://www.ms.gov.pl/Data/Files/_public/bip/prawa_czlowieka/onz/karta.pdf
<https://www.bbc.com/news/world-europe-12138404>
<https://www.theguardian.com/world/2013/oct/12/italian-village-migrants-sea>
<https://amnesty.org.pl/libia-cudzoziemcy-nara%C5%BCeni-na-okrucie%C5%84stwo-i-wyzysk/>
[https://amnesty.org.pl/libia-haniebna-polityka-ue-powoduje-wzrost-liczby-migrantow-przetrzymywanych-
w-nieludzkiach-warunkach/](https://amnesty.org.pl/libia-haniebna-polityka-ue-powoduje-wzrost-liczby-migrantow-przetrzymywanych-w-nieludzkiach-warunkach/)
Achille Mbembe, *Polityka wrogości*
Artur Żmijewski, *Stosowane Sztuki Społeczne*
<https://utw.uj.edu.pl/documents/6082181/a7f451e7-eb99-4ee9-8ddc-e1f2bf>
Iwo Zmyślony, *Ryby bez głów*, Dwutygodnik
<http://uchodzcy.info/infos/polacy-tez-byli-uchodzcami/>
[http://www.national-geographic.pl/ludzie/poprzez-historie-do-wspolczesnego-iranu-radoslaw-fiedler-
sladami-polskich-uchodzcow](http://www.national-geographic.pl/ludzie/poprzez-historie-do-wspolczesnego-iranu-radoslaw-fiedler-sladami-polskich-uchodzcow)
<http://bliskiwschod.pl/2013/05/historia-polskich-tulaczy-ii-wojny-swiatej-w-iranie/>
Jarosław Mikołajewski, *Wielki Przyptyw*
www.renzomartens.com
Artur Żmijewski i Renzo Martensem, *Artysta tworzy piękno i dobro*, Krytyka Polityczna
Jaśmina Wójcik, Igor Stokfiszewski, Izabela Jaśńska, *Sztuka ze społecznością*
Yuval Noah Haarari, *Sapiens. Od zwierząt do bogów*

